Nr. 65. Lwów — Sobota dnia 19 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Józefa Obl. 42 Męcz. w Am. | Jutro: św. Joachima, Bazylego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 6 m. 13 | Zachód „ „ 6 m. 3

Długość dnia godzin 11 minut 50 | Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Odmowa Koła polskiego.

Wniosek stronnictw niemieckich w Radzie państwa, aby regulamin izby był „ściśle zastosowany odpowiednio do jego rzeczywistego znaczenia", przyczem tłómaczem owego znaczenia byłaby w każdym wypadku większość znajdującej się na posiedzeniu posłów, upadł wskutek odmowy Koła polskiego, którego doskonałą uchwałę, przyjętą wszystkimi głosami, zawdzięczamy wytrawnemu sternikowi Koła, p. Apolinaremu Jaworskiemu. Jak zawsze, tak i w tym ważnym wypadku wybornie czuł on konieczność samodzielnej polityki Koła, tak samo wolnej od dziwacznych mirażów nieznanej w realnym świecie solidarności rasowej, jak od porywów rasowej niechęci. Jeżeli — jak mówił Goethe — polityka szpeci poezyę, to wiemy też, że ozdabia polityki, owszem, sprowadza ją na manowce gwałtów i anarchii. Stronnictwa niemieckie nie chcą przeprowadzić koniecznych zmian w regulaminie, aby w razie potrzeby same mogły robić obstrukcyę; żeby zaś jej nadużyć odebrać swym przeciwnikom Czechom, pragną na pewien czas zastąpić regulamin wolą przygodnych większości. Zamiast ustawy, zapanowałaby w Izbie zbiorowa samowola. Ludzie, powołani do dawania ustaw obywatelom, poczuli nareszcie po długich zwadach skłonność do pracy i zaczęli od tego, że sami chcą się rządzić nie ustawą, lecz fantazyą, która może się posunąć do arbitralności. Taka droga prowadzi do anarchii parlamentarnej, a w dalszym ciągu do anarchii w państwie. Z początku się zdawało, że stronnictwa niemieckie chcą naśladować wniosek Tiszy; mianowicie, że nie mogąc się zgodzić na stałą zmianę regulaminu, zamierzają zaproponować obostrzenie jego na pewien czas, ale obostrzenie, ujęte w ściśle określone formy. Na to od biedy można było się zgodzić, pomnąc na wyrażenie, że lepsze bywa niekiedy wrogiem dobrego. Lecz nikt nawet nie przypuszczał, że polityczna myśl stronnictw niemieckich wyda tak niewłaściwy owoc, jak to, że parlament, instytucya konstytucyjna, miałby sam się kierować despotyzmem jednorazowych większości nad mniejszością, która także może co chwila się zmieniać! Takiej niebywałej rzeczy w parlamentaryzmie jużci nie można wymagać. Że nie Austrya obdarzy świat takim potworkiem, to jedynie zasługa Koła polskiego i jego czcigodnego prezesa.

Ale propozycya stronnictw niemieckich jest nietylko niedorzecznością jurydyczną i konstytucyjną, lecz gdyby była urzeczywistniona, narażałaby państwo na ogromne niebezpieczeństwo. Walkę Czechów z Niemcami, która sama przez się daje się wszystkim bardzo we znaki, rozwinęłaby wniosek stronnictw niemieckich w walkę Słowian z Niemcami — w największą niedorzeczność, możliwą tylko przy zacietrzewieniu, i zarazem w największe nieszczęście. Bo nawet umysłem niepodobna objąć ogromu zawichrzenia, jakieby wtedy powstało, gdyby zamiast jednych Czechów stanęli wszyscy Słowianie, a zamiast niemieckich centralistów, nazywających się dziś postępowcami i wszechniemcami, wystąpili solidarnie Niemcy. Niedorzeczność takiej walki wyświetla jej hasło, że jest ono oparte na fałszu. W Austryi znamy tylko jeden naród niemiecki, jeden polski, jeden czeski itd., ale nie znamy ani narodu, ani społeczeństwa słowiańskiego. Jakże od nieistniejącej istoty trwale się bronić od czegoś konkretnego? Jakim sposobem np. Słoweńcy potrafią długo wytrwać przy Czechach, kiedy ich ekonomiczne i kulturalne potrzeby są różne, a często sprzeczne? Oczywiście, zaślepienie rasowe może utrzymać taki ich związek, ale z największą szkodą dla nich, dla ich krajów, a więc także dla Niemców, mieszkających w tych krajach, zatem dla wszystkich, — dla całego państwa.

Tymczasem tak jest: wniosek stronnictw niemieckich, jako bojowe hasło Niemców, wywołał grupowanie się Czechów, Słoweńców, Dalmatów i Rusinów w jeden obóz słowiański. Walka takich dwóch obozów sprowadziłaby tylko rezultaty ujemne — gorsze dla Słowian, niż dla Niemców — bo w niej po jednej stronie stałby ściśle zwarty obóz narodowy, niemiecki, a po drugiej stronie obóz słowiański, niezłączony silnym węzłem tej samej mowy, narodowości, tradycyi historycznej, poezyi itd. — ujęty tylko w jakąś fikcyjną wspólność rasową, która dotąd nigdy się nie zaznaczyła w dziejach świata jako polityczny łącznik, przeciwnie, trzeba raczej powiedzieć, że jest ona czynnikiem odpychającym. Jeżeli chodzi o dowody na to, że wspólność rasowa raczej odstręcza niż przyciąga, to dość już wskazać na Anglików i Niemców, na Szwedów i Norwegów, na Portugalczyków i Hiszpanów, na Turków i Persów. Spoistość obozu słowiańskiego w Austryi byłaby zatem mniejsza od spoistości niemieckiej, ale — prawda! — za to przewaga liczebna byłaby po jego stronie. Jest w Austryi 9 milionów Niemców, a 14 milionów Słowian. Ten pewnik arytmetyczny zupełnie wystarcza słowiańskiemu radykalizmowi do wiary w zwycięstwo. Na świecie radykalni, lecz zapominają przytem z zasady, że nieraz liczebna mniejszość posiada tyle kapitału, inteligencyi, wprawy politycznej i zdobytych stanowisk, że to wszystko ze zbytkiem równoważy liczebny niedobór. Ale gdyby nawet walka pod hasłem rasowem skończyła się zupełnem zwycięstwem Słowian, któż może choćby na chwilę przypuszczać, że ona dałaby pokój monarchii i zabezpieczyłaby jej przyszłość? Nigdyby stronnictwo narodowe nie zgodziło się na ustawy narzucone przez Słowian. Dla Austryi polityka rasowa byłaby prostą drogą do rozbicia monarchii habsburskiej, której jedyną racyą bytu jest zachowanie różnych narodów, niezdolnych [illegible] w rosyjskiem morzu.

Każdy patryota polski, mniejsza o to, do jakiego zaliczał się politycznego obozu, musi szczerze dbać o utrzymanie silnej Austryi. Polityka rasowa byłaby oprócz tego dla nas samobójstwem narodowem, bo nasze życie, jako narodu, właśnie na tem się zasadza, żeśmy się tysiącletnią pracą wydzielili z pierwostanu plemiennego i wytworzyli naszą własną polską indywidualność. Zatem zarówno ze stanowiska narodowo-polskiego, jak austryackiego, uchwała Koła polskiego była mądra. Zapobiegła ona uszykowaniu się przeciwnych w parlamencie stronnictw w dwa rasowe obozy, a przynajmniej odebrała takiemu szykowi wszelką rozumną podstawę, bez której on, jeżeli powstanie, długo trwać nie może, a zatem wielkich szkód nie sprawi. Nadto, uchwała Koła polskiego, zapobiegając panowaniu w parlamencie samowoli doraźnych większości, zamiast panowania regulaminu, ratuje Radę państwa od ostatecznego upadku, a w końcu zmusza niemieckie stronnictwa do wyzwolenia się z pod przewagi postępowców, a do usłuchania frakcyi katolickiej i wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, któreto frakcye w zasadzie są za opracowaniem nowego regulaminu, dostrojonego do dzisiejszych potrzeb i zwyczajów parlamentarnych, oraz do wychowania niektórych deputowanych.

Z tych wszystkich powodów uchwała Koła polskiego jest rozumna i zbawienna. Podobno dr. Koerber już zgodził się na prośbę niemieckich postępowców, aby po świętach wielkanocnych zaraz znowu się zaczęła sesya Rady państwa. Niechże więc teraz postępowcy się nie upierają przy swym wniosku, aby brak dobrego regulaminu zastąpiony był brakiem wszelkiego regulaminu, lecz niech przystaną na reformę jego.

Chwianie się gabinetu angielskiego.

Nadchodzi zdawna przewidywana chwila rozwiązania angielskiej izby gmin, ponieważ ministeryalna większość ustawicznie maleje. Zdarzyło się kilka dni temu, że na wniosek opozycyonisty, Irlandczyka Redmonda, wykreślono z budżetu kilka pozycyj dla okazania rządowi nieufności. Wprawdzie stało się to dlatego, że na posiedzenie nie przybyło kilku posłów z ministeryalnego stronnictwa, zawsze jednak ten wypadek dowodzi, że ono bardzo już osłabło liczebnie. Zaraz po tem głosowaniu postawiono wniosek o wezwanie rządu, aby się podał do dymisyi, tymczasem jednak większość się zmobilizowała i ów wniosek upadł, lecz nader małą większością głosów. Podobne wypadki uważane są w Anglii za wskazówkę, że gabinet się przeżył, bo wedle tamtejszej tradycyi, rząd powinien mieć za sobą bardzo znaczną większość. Winą zanikania torysowsko-unionistycznej koalicyi jest głównie agitacya Chamberlaina za zerwaniem z polityką wolnego handlu, a za powrotem do polityki celnej. Ogół angielski z pewnością nie stoi jeszcze za Chamberlainem, ale roznamiętnienie, które on wywołał, musi mieć jakiś upust; powszechne więc jest żądanie, nawet wśród torysów, aby naród przez głosowanie na deputowanych wypowiedział swe zdanie o polityce handlowej. Ale gabinet lorda Balfoura z powodów ogólno-państwowych zwleka z odwołaniem się do wyborców. Przedewszystkiem chodzi mu o to, aby izba uchwaliła kredyt na powiększenie marynarki wojennej. Przekazać tę sprawę do załatwienia nowej izbie, znaczy spóźnić się najmniej o pół roku z budową nowych okrętów. Tego rząd nie chce. Natomiast jego zwolennicy sądzą, że wszelka zwłoka w przeprowadzeniu ogólnych wyborów zwiększa szanse wyborcze stronnictwa liberalnego. Z tego więc powodu, aby zmusić gabinet do rozwiązania izby, torysi nie przychodzą na posiedzenia i tem narażają rząd na porażki, bo opozycya, skoro tylko spostrzeże, że ławy torysowskie są puste, zaraz stawia wniosek, aby za to lub owo wyrazić rządowi naganę. Takie atakowanie rządu trwa już od paru tygodni. Dotąd jednak Balfour albo omija zastawiane nań pułapki, albo je lekceważy: jeżeli z powodu zasadniczego postawiono wniosek o naganę, to ministrowie dopóty wygłaszają mowy na swe usprawiedliwienie, dopóki przyjaciele rządu nie ściągną do izby potrzebnej liczby torysów; nazwano to w Londynie „obstrukcyą ministeryalną"; jeżeli zaś opozycya chce dać rządowi naganę z jakiegoś błahego powodu, to ministrowie nawet nie fatygują się bronić, tylko po prostu nie dbają o wotum nieufności, ponieważ ono pochodzi od opozycyi, będącej faktycznie mniejszością. Ponieważ takiej taktyki trzymał się w swoim czasie Gladstone, a w tem go popierała dzisiejsza opozycya, która wówczas stanowiła większość, przeto liberałowie nie mogą się uskarżać na takie postępowanie rządu. Zawsze jednak nagany, które ustawicznie sypią się na gabinet, podkopują jego powagę. Doszło do tego, że jakby na wyścigach deputowani się zakładają o termin, w którym gabinet Balfoura upadnie. Publiczność także się zakłada, a dzienniki notują, który termin jest najbardziej obstawiony. Takich żartów długo przeciągać nie można; nie zgadza się to z powagą, z jaką Anglicy traktują sprawy publiczne. Więc też, wedle powszechnego przekonania, stanie się niebawem jedno z dwojga: albo izba będzie rozwiązana, a jak wypadną wybory, taki zaraz powstanie gabinet, albo też rząd poda się do dymisyi. Przypuszczają, że się stanie to drugie i że na czele liberalnego gabinetu stanie lord Spencer, a to dlatego on, nie zaś wybitniejsi odeń liberałowie, że lord Rosebery, Campbell-Bannerman i Morley są poróżnieni ze sobą, a więc nie będą się popierali.

Grzegorz Wielki.

Dnia 12 marca 604 r. umarł Wielki Papież, jeden z tych, jakich Opatrzność od czasu do czasu daje Kościołowi, aby potęgą swego geniuszu oświetlali drogę przyszłości. Urodzony około r. 540 z rodziców znakomitego rodu, odebrał następnie świetne wykształcenie. Ojciec jego Gordyan zrzekł się godności senatora i jako dyakon służył Kościołowi, matka Sylwia wstąpiła do zakonu; pamiątkę jej, jako świętej, Kościół obchodzi 3 listopada.

Wychowany był przez swoich świątobliwych rodziców w surowych zasadach moralności chrześciańskiej, a w naukach wyzwolonych nie miał równego sobie podówczas w Rzymie; znakomity prawnik miał szeroko otwartą drogę do wysokich godności. Jakoż został pretorem miasta Rzymu, a wobec spustoszeń, poczynionych przez Longobardów, którzy całą siłą parli na ostatnie szczątki cesarzy zachodnich, t. j. na egzarchat raweński wraz z Rzymem, okazał się opatrznością Rzymian, opatrując wszelką biedę i jednając sobie serca możnych i biedaków.

Po śmierci ojca odziedziczony majątek znaczny bardzo obrócił na klasztory, jako jedyne wówczas rozsadniki kultury, na szpitale i przytułki, w końcu sam zamknął się w klasztorze, gdzie bardzo prędko doszedł do wysokiej świętości, a postami i umartwieniami zrujnował sobie zdrowie. Ciągłemi jałmużnami i opieką nad nieszczęśliwymi zjednał sobie serca Rzymian. Pewnego razu ujrzał niewolników wystawionych na rynku na sprzedaż. Niezwykła piękność ich i szlachetność oblicza zwróciła jego uwagę. Kupiec objaśnił go, że są to Anglicy. „Non angli, sed angeli" — odpowiedział zdumiony — (nie Anglicy, lecz aniołowie). Dowiedziawszy się, że są poganami, powiedział: „tak piękni ludzie powinni mieć piękną duszę" i postanowił ten kraj nawrócić, a otrzymawszy pozwolenie ówczesnego Papieża Benedykta I, puścił się w drogę. Lud, poczytawszy to sobie za nieszczęście, powstał, a Papież był zmuszony zwrócić go z drogi. Był wtedy dyakonem. Od następcy Benedykta — Pelagiusza II posłował do Konstantynopola. Wróciwszy stamtąd zamknął się znowu w swojej ukochanej celi.

Tymczasem umarł Pelagiusz 590 r. Przez senat, duchowieństwo i lud rzymski jednomyślnie obwołany został Papieżem Grzegorz. Opierał się wszelkiemi sposobami, błagał cesarza, aby nie potwierdzał jego wyboru, ale wyborcy byli nieubłagani, a bojąc się ucieczki świętego, zamknęli bramy miasta. Uproszeni kupcy wynieśli go w koszu uplecionym z witek łozowych. Skrył się w lesie w jaskini. Zrozpaczony lud szukał go długo, a znalazłszy nareszcie, zaprowadził do Rzymu.

Grzegorz objął ster nawy Piotrowej 590 r. „Trudno mi wypowiedzieć, jak boleję nad tem, co się stało" — pisał do patrycyusza Narsesa. „Zostałem pozbawiony spokoju mojej ukochanej celi, straciłem rozkosz pustyni" — mawiał.

Rzym, płacący podatki cesarzom wschodnim, a pozostawiony swojemu losowi wobec najazdów barbarzyńców, miał w Papieżu jedynego opiekuna. Grzegorz, idąc śladem swoich poprzedników, rządził jak ojciec, kładąc moralne podwaliny dla przyszłego państwa kościelnego i świeckiej władzy Papieży. Ogarniając okiem geniuszu całokształt spraw kościelnych, sercem doskonałego człowieka odczuwał niedolę najbliższych. Ze specyalnych urzędników utworzył w Rzymie pogotowie ratunkowe, niosące chorym pomoc na ulicy. Zakładał i otaczał opieką szpitale i przytułki, jak oka w głowie strzegł swojej listy ubogich. Pierwszego każdego miesiąca rozdawał sam artykuły żywności, a nie przyjmującym dla wstydu datków, posyłał jedzenie ze swego stołu. Codzień ubodzy musieli zasiadać u jego stołu.

Piękna legenda głosi, że pomiędzy tymi gośćmi znalazł się razu jednego jego anioł stróż, innym razem sam Chrystus. Doniesiono mu raz, że na ulicy padł biedak z głodu. Papież był przerażony, a przypisując sobie winę, nie odprawiał przez kilka dni Mszy Świętej.

Znaczne dobra Kościoła rzymskiego w Hiszpanii, Sardynii, Sycylii, Dalmacyi i w Afryce były rządzone przez specyalnych urzędników. Dowiedziawszy się, że w Sycylii wieśniacy zmuszeni byli przez zbyt gorliwego rządcę do zaciągania pożyczek, nie zdążywszy sprzedać owoców, na opłacenie podatków, surowo to skarcił i kazał z kasy wypłacić z powrotem zebrane pieniądze.

Okazywał wielką gorliwość w wyzwalaniu niewolników, w nawracaniu heretyków. Rozkazywał nawracać słodyczą, dobrocią i nauką, a nigdy postrachem. Pisał do biskupa neapolitańskiego: „przyjmuję na siebie odpowiedzialność przed Bogiem za następstwa zbytniej łagodności, ale wszelka surowość, zapewniam cię, może przynieść nieobliczone szkody". Dowiedziawszy się, że biskupi Galii zmuszają żydów do chrztu, surowo zabronił tego, jak również biskupom irlandzkim powtarzać chrztu bez potrzeby nad nawróconymi heretykami.

Słodki i doskonały z biednymi, błądzącymi i wydziedziczonymi, okazywał wielką stałość wobec tych, co sprawowali rządy. Z Rzymu szły listy do biskupów całego świata, pełne majestatu, powagi i siły niezłomnej. Nie oglądał się na osobę, gdy szło o prawdę i interesy Kościoła i kultury chrześcijańskiej. Gdy Jan, patryarcha konstantynopolitański, korzystając ze swego stanowiska biskupa stolicy cesarstwa, które dawało mu pewną wyższość nad biskupami Wschodu, przybrał tytuł „patryarchy ekumenicznego czyli powszechnego", oparł się temu Grzegorz i począł się odtąd pisać: „sługa sług Bożych", tytuł do dziś przez papieży używany. Tak zwyciężają święci!

Wobec Fokasa, który sobie tron cesarski przywłaszczył, musiał do pewnego stopnia łagodzić swoją politykę, pisał jednak do swego nuncyusza w Konstantynopolu: „Znasz mnie i wiesz, że jestem długo cierpliwy, skoro jednak dłużej ścierpieć nie mogę, wtedy cierpliwość moja zamienia się w siłę i idę na wszelkie niebezpieczeństwa". Gdy Jan Pościciel, patryarcha konstantynopolitański, wytoczył proces dwom kapłanom, posądzonym o herezyę i skazał ich niesłusznie, Grzegorz, do którego apelowali skazani, uniewinnił ich, przejrzawszy akta procesu. Wobec uroszczeń Pawła Pościciela powiedział: „Nie bronię mojej sprawy, ale sprawy Kościoła. Wyznaję, że Grzegorz ma grzechy, ale święty Piotr nie ma ich".

Ośmset listów Grzegorza przedstawiają nam świętego, jako papieża, biskupa, męża stanu, doskonałego teologa, ojca ludu, opiekuna słabych i uciśnionych; kilkadziesiąt homilij, liczne komentarze do rozmaitych ksiąg Pisma świętego — przedstawiają nam uczonego badacza. Pasterz występuje w „księgach reguł pasterskich". Mąż kościelny i mądry reformator w „antyfonarzach", „sakramentarzach", „benedykcyonarzach".

Śpiew kościelny prawie wszystko zawdzięcza św. Grzegorzowi. W podziemiach katakumb zdławione srogą obawą recitativo, w kościołach wzniesionych w trzecim wieku przemienia się w śpiew symfoniczny, gdy cała gmina śpiewa psalmy. W niektórych kościołach gmina śpiewa podzielona na dwa chóry (antyfonicznie), albo wtóruje śpiewającemu duchowieństwu w „responsoryach" (hipofonicznie). Jest to jeszcze śpiew recytowany. Dopiero później wchodzi w użycie kunsztowniejsza modulacya. W czwartym wieku zakładają papieże w Rzymie szkołę śpiewu, wychowującą specyalnych śpiewaków kościelnych. Święty Ambroży (w IV wieku) w Medyolanie wprowadza śpiew, który już odznacza się rytmiczną intonacyą i melodyjnym polotem, rozrzewnia i nawraca świętego Augustyna. Śpiew ten zwany ambrozyańskim świecczeje w szóstym wieku, a chorał traci powagę kościelną. Św. Grzegorz podnosi chorał kościelny do pierwotnej powagi i występuje gorliwie przeciwko zepsuciu smaku.

Śpiew gregoryański w klasztorach benedyktyńskich dochodzi do wysokiej doskonałości.

Taka niezmordowana czujność i działalność w Wielkim Papieżu wprawia nas po prostu w zdumienie, gdyż był to człowiek całe życie chory, a ostatnie lata z łoża boleści rządził sprawami Kościoła, a rządził z całą energią młodzieńczą. Te cierpienia zaprowadziły go do grobu dnia 12 marca 604 r. Kościół zarówno zachodni jak i wschodni czci go jako świętego. W tym roku Kościół przypomina nam Wielkiego Papieża i to było powodem, że staraliśmy się tę postać żywą oczom czytelników przedstawić.

X. Sz.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 18 marca. W odpowiedzi na interpelacyę Stranskyego i tow. w sprawie demonstracyi przeciw Kubelikowi w Lincu, dr. Koerber opisawszy zajścia owego wieczoru, oświadczył, że rząd potępia naturalnie zajścia te jak najostrzej i ubolewa, że sławny artysta, który swą sztukę oddaje na usługi dobroczynności, był przedmiotem takiej demonstracyi. Sztuka dotychczas była zawsze neutralną i w całym cywilizowanym świecie oszczędzaną w walkach narodowościowych. Mówca nie waha się przyznać, że poczynione przez policyę zarządzenia ostrożności okazały się niedostatecznemi, oraz zapewnia, że rząd gotów jest wszystko uczynić, co dla ochrony swobody obywatelskiej jest wymagane. Wogóle — rzekł dr. Koerber — chciałbym przy tej sposobności ostrzedz wszystkich tych, którzy chcą politykę przenieść na ulicę, że nie osiągną tem pożądanego skutku. Na zarzuty, będące poniżej godności rządu, że mianowicie rząd sam ma być sprawcą tych ekscesów, nie odpowiadam, dopóki nie będą przedłożone dowody, któreby sąd, złożony z samych przyzwoitych ludzi, uznał za słuszne.

---

16)

Szczęście rodzinne

Napisał

Leon hr. Tołstoj.

Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

— Maszo — rzekł cicho — to nie są żarty. Teraz decydują się nasze losy. Proszę cię nie przerywaj i wysłuchaj mnie. Czemu ty mnie dręczysz?

Ale mu przerwałam.

— Ja wiem, że ty masz słuszność; już mi nic nie mów — rzekłam tak zimno, jakby nie ja, ale jakiś zły duch przemawiał przez moje usta.

— O, gdybyś ty wiedziała, co robisz — rzekł drżącym głosem.

Rozpłakałam się, zrobiło mi się lżej na duszy. On wstał i usiadł przy mnie. Żal mi go było i miałam wyrzuty sumienia. Myślałam, że musi patrzeć na mnie w tej chwili surowo albo wzgardliwie, lecz gdym się obejrzała, spotkałam się z jego wejrzeniem pokornem, błagającem jakby o przebaczenie. Wzięłam go za rękę i rzekłam:

— Przebacz mi, ja sama nie wiem, co mówię!

— Tak, ale ja wiem i czuję, że masz słuszność.

— W czem? — spytałam.

— Że musimy jechać do Petersburga — rzekł. — Tutaj nie mamy już co robić.

— Jak chcesz! — odparłam.

Wziął mnie w objęcia i ucałował.

Tego wieczora grałam mu długo, a on chodził po pokoju i szeptał.

Miał to przyzwyczajenie, a ilekroć go pytałam, co szepcze, zawsze mi odpowiadał, że są to jakieś myśli nieokreślone. I teraz go spytałam.

Zatrzymał się, pomyślał chwilę i uśmiechając się, odpowiedział tym dwuwierszem Lermontowa:

„On buntowniczy, szuka burzy,
Jak gdyby w burzach był spokój".

On wszystko rozumie — pomyślałam, wstając od fortepianu, wzięłam go pod rękę i zaczęliśmy chodzić po pokoju.

— Tak? — zapytał z uśmiechem.

— Tak — odparłam szeptem i wesołość owładnęła nami, oczy nasze się śmiały, robiliśmy coraz większe kroki i coraz bardziej wspinaliśmy się na palce. I tym samym krokiem ku zgorszeniu Grzegorza i zdumieniu mamy obeszliśmy wszystkie pokoje. W jadalni popatrzeliśmy sobie w oczy i wybuchnęliśmy śmiechem.

Na dwa tygodnie przed świętami byliśmy już w Petersburgu.

II.

Wyjazd do stolicy, tydzień spędzony w Moskwie, krewni, urządzenie się w nowem mieszkaniu, droga, nowi ludzie, wszystko to przeleciało, jak sen. Wszystko to było tak urozmaicone, tak nowe, wesołe, wszystko to tak ciepło i jasno oświecone jego obecnością, jego miłością, że życie wiejskie wydało mi się czemś marnem, dawno zapomnianem.

Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, zamiast dumy i chłodu, którego obawiałam się doznać od tych nowych ludzi, wszyscy witali mnie tak serdecznie i radośnie (nietylko krewni, ale i znajomi), że zdawało się, iż oni wszyscy tylko o mnie myśleli, mnie oczekiwali i potrzebowali do swego szczęścia.

Takaż sama niespodzianka oczekiwała mnie w wielkim świecie; okazało się, że mąż mój ma mnóstwo znajomości, o których nie wspominał mi nawet. Często z przykrością słuchałam jego surowego zdania o tych ludziach, którzy mi się wydawali tak dobrymi. Nie rozumiałam, dlaczego tak jest chłodny dla niektórych i dlaczego unika tylu znajomości, które mi się wydawały nawet pochlebnemi. Myślałam, że im więcej zna się dobrych ludzi, tem lepiej, a wszyscy wydawali mi się dobrymi.

— Zobaczysz, jak na nas tam będą patrzali — mówił mi przed wyjazdem ze wsi — tutaj jesteśmy mali Krezusi, a tam będziemy bardzo niebogaci i dlatego musimy bawić tylko do Wielkanocy i nie bywać w świecie; a i dla ciebie nie pragnąłbym zabaw.

— Po co nam świat — pytałam — dosyć będzie krewnych, znajomych, teatru, usłyszymy operę, kilka koncertów i jeszcze przed końcem postu wrócimy do domu.

Ale skorośmy przyjechali do Petersburga wszystkie te plany poszły w niepamięć. Znalazłam się nagle w świecie zupełnie nowym, szczęśliwym, radość mną owładnęła, życie uśmiechnęło się do mnie nowym powabem, przeszłość zbladła w mych wspomnieniach.

— To był wstęp do życia — mówiłam sobie; — teraz dopiero żyję naprawdę. A co mnie jeszcze czeka?

Niepokój i rozpacz, gnębiące mnie na wsi, zniknęły, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przywiązanie do męża stało się spokojnem i teraz już nigdy nie martwiłam się obawą, czy mnie też kocha, bo nie mogłam wątpić o tej miłości: przeczuwał każdą myśl moją, podzielał każde uczucie, wypełniał każdą zachciankę. Przytem czułam, że oprócz dawnej miłości, ma dla mnie uczucie zachwytu.

Często po jakiejś wizycie, nowej znajomości, albo po wieczorze u nas, kiedy drżąc ze strachu wypełniałam obowiązki gospodyni domu, mawiał mi: „Wyśmienicie, moja dziewczko, odwagi i śmiałości".

Wkrótce po przyjeździe mąż mój napisał list do matki i zawołał mnie, żebym się dopisała, zastrzegł tylko, żebym nie przeglądała listu. Ma się rozumieć, przeczytałam go tem skwapliwiej.

„Mama nie poznałaby naszej Maszy — pisał — i ja jej nie poznaję. Skąd nabrała pewności siebie i światowego obycia, dowcipu? A wszystko to takie miłe, dobroduszne. Zachwycają się nią starzy i młodzi, a ja kochałbym ją jeszcze więcej, gdyby to było możliwe".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wreszcie odpowiedział dr. Koerber na zapytanie posła Breitera co do obecności ministrów podczas obrad Izby posłów. Prezydent ministrów wskazał na to, że ustawa zasadnicza uprawnia, ale nie obowiązuje ministrów do brania udziału w obradach Izby. Rzecz naturalna, że Izba może każdej chwili zażądać obecności rządu i wtedy rząd z pewnością zastosuje się do uchwały Izby. Ale to, co się obecnie dzieje w Izbie, co sprawcy sami nazywają obstrukcyą, nie może chyba zachęcić rządu do przysłuchiwania się dyskusyi w Izbie. (Żywe oklaski. Oklaski i protesty wśród Czechów.)

Poseł Mastalka wnosi, aby otwarto dyskusyę nad oświadczeniami Koerbera.

W dwóch imiennych głosowaniach wniosek ten odrzucono.

Rozpoczęło się czytanie interpelacyj i trwało do godz. 4-ej. Między innemi odczytano interpelacyę p. Morsey a i tow., która wskazuje na to, iż obcy poddani szerzą wśród ludności w Styryi agitacyę antikościelną i domaga się, aby rząd, spełniając swój obowiązek, wydalił tych agitatorów z granic państwa; interpelacyę p. Slamy i tow. w sprawie dopuszczenia renty rosyjskiej do notowań w Austryi; interpelacyę p. Bazylego Jaworskiego i tow., domagającą się zaprowadzenia napisów w trzech językach na biletach kolei państwowych w Galicyi, drugą interpelacyę tego posła w sprawie postępowania urzędników pocztowych we Lwowie wobec ruskiej publiczności i trzecią w sprawie postępowania starosty w Tłumaczu z parochem r. kat. w Kostyni; interpelacyę p. Daszyńskiego i tow. w sprawie stosunków, panujących w powiatowej Kasie chorych w Jarosławiu, oraz drugą interpelacyę tego posła w sprawie grożącego bezrobocia w fabryce wagonów w Sanoku.

Następnie odbyły się dwa głosowania imienne, poczem dokonano wyboru dwóch mówców generalnych do dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Kratochwila w sprawie zmiany noweli przemysłowej.

P. Baxa przemawiał po czesku i po niemiecku i polemizował z wywodami d-ra Koerbera co do obecności ministrów w Izbie. Na tem obrady przerwano.

P. Klofacz w zapytaniu do prezydenta wspomniał o onegdajszem starciu między Czechami a Niemcami na placu św. Szczepana w Wiedniu. Mówca zarzuca posłowi Steinowi, że sprowokował Czechów, a następnie wezwał interwencyi policyi, która kilka osób aresztowała. Mówca podnosi, iż tu z umysłu sprowokowano Czechów.

Koniec posiedzenia o godzinie 6-ej. Następne dziś.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 marca.

(Nauczka z wypadków węgierskich. — Konieczność zmiany regulaminu. — Powrót dr. Luegera z Riviery. — Dekadencya stronnictwa antysemickiego i jego stanowisko wobec wojny rosyjsko-japońskiej).

(y.) Jeżeliby ci, którzy kierują obecnie losami Austryi, mogli być jeszcze w niepewności co do tego, jakiego środka należy użyć, aby uzdrowić jako tako niemożliwe stosunki parlamentarne, to wypadki węgierskie powinny rozwiać wszelkie wątpliwości w tym kierunku i pouczyć ich, że tylko w zmianie regulaminu izbowego szukać należy ratunku. Wszystko inne nie doprowadzi do celu i będzie daremnym trudem. Przecie i na Węgrzech próbowano już rozmaitych sposobów: zarządzano dwa posiedzenia dziennie, starano się zmęczyć obstrukcyę przez odbywanie długich, całą noc trwających posiedzeń, prezydyum siliło się na możliwie jak najenergiczniejsze wykonywanie obecnego regulaminu, ofiarowano stronnictwom opozycyjnym daleko sięgające koncesye polityczne i ekonomiczne, a wszystko to nic nie pomagało. Miał hr. Tisza jeszcze ostateczny środek w zanadrzu, t. j. rozwiązanie Izby i rozpisanie nowych wyborów, można jednak iść o zakład, że i to nie doprowadziłoby do celu, przeciwnie powiększyłoby zapewne tylko szeregi obstrukcyonistów. Szczęśliwe natchnienie podyktowało jednak hr. Tiszy inną drogę wyjścia, a mianowicie postawienie wniosku o zmianę regulaminu i to nawet nie definitywną, ale tylko prowizoryczną, mającą obowiązywać przez rok jeden. I oto gdy z takim wnioskiem wystąpił w Izbie, a większość orzekła jego dopuszczalność i gdy pokazało się, że ta większość zdecydowana jest z poświęceniem własnych wygód wytrwać przy rozwiniętym sztandarze i doprowadzić rozpoczęte dzieło aż do końca, owa dzika, nieokiełznana obstrukcya, która przez jedenaście miesięcy nawet mówić z sobą nie dała, odrazu złagodniała, jak baranek i skapitulowała na całej linii. Takiego wyniku nikt zgoła nie przewidywał, a jeszcze przed paru tygodniami podczas obrad delegacyjnych w Wiedniu, gdy wiadomem już było, że hr. Tisza zamierza podjąć próbę złamania obstrukcyi przez zmianę regulaminu, dwaj tak wytrawni i doświadczeni mężowie stanu, jak hr. Szapary i Koloman Szell, którzy sami stali na czele rządów na Węgrzech, z wielkiem niedowierzaniem wyrażali się o skuteczności tego przedsięwzięcia i nie wróżyli mu powodzenia. Dziś muszą przyznać, że się pomylili i że hr. Tisza miał szczęśliwą rękę, wybierając ten właśnie środek.

W Austryi siedm lat agonii parlamentu powinno chyba wystarczyć na wyrobienie sobie zdania, że przy dzisiejszym regulaminie szkoda tylko zachodu chcieć zrobić coś z tą izbą. To też prawdziwie rozumne i patryotyczne stanowisko zajęło Koło polskie. że przedewszystkiem domaga się zmiany regulaminu. Kto jest innego zdania, ten chyba nie jest prawdziwym zwolennikiem konstytucyi i parlamentaryzmu. Regulamin musi być zmieniony, to prawda, niepodlegająca żadnej wątpliwości, powołanym zaś do przeprowadzenia tej zmiany jest w pierwszym rzędzie sam parlament, gdyby zaś pokazało się, że on do tego absolutnie nie jest zdolny, w takim razie czynniki decydujące powinny z tego wyciągnąć logiczne konkluzye.

Burmistrz Wiednia dr. Lueger przewodniczył wczorajszemu posiedzeniu po raz pierwszy po powrocie z dłuższego urlopu, który spędził na Rivierze. Zazwyczaj przy takich okazyach urządzała mu zarówno większość rady miejskiej jak i galerya głośne owacye i witały go oklaskami i okrzykami. Wczoraj tego nie było, co nasuwa przypuszczenie, że urok tego do tej pory tak popularnego trybuna wśród Wiedeńczyków zaczyna chyba blednąć. A niewątpliwie po części leży przyczyna tego chłodniejszego niż zwykle przyjęcia burmistrza także w niesnaskach, jakie zaczynają zagnieżdżać się w obozie antysemickim. Niedawno np. większość tego obozu wykluczyła ze swego grona posła i radnego miejskiego Gregoriga, gdyż występował on z bardzo wojenną krytyką działalności burmistrza i większości rady miejskiej. Zaszły także ostatnimi czasy i inne wypadki, świadczące o tem, że stronnictwo to, które tak niesłychanie szybko wzbiło się na znaczne wyżyny potęgi politycznej, zaczyna już chylić się ku upadkowi i traci grunt w szerokich masach wyborców. Odbyte niedawno uzupełniające wybory do rad gminnych w Baden i Wiener-Neustadt przyniosły antysemitom porażkę, na głowę zaś pobici zostali oni parę dni temu przy wyborach do rady miejskiej w St. Pölten, gdzie przeszła znaczną większością t. zw. postępowa lista.

Jako swego rodzaju curiosum zaznaczyć należy manifestacyę, urządzoną niedawno przez antysemitów z okazyi wojny rosyjsko-japońskiej. Oto na zgromadzeniu antysemickiego stronnictwa politycznego w dzielnicy Leopoldstadt uchwalona została jednogłośnie rezolucya tej treści, iż sympatye antysemitów wiedeńskich w obecnej wojnie są po stronie Rosyi i że cały świat cywilizowany powinien pragnąć zwycięstwa oręża rosyjskiego, bo Rosya jedna pokazała światu, jak powinno się postępować z żydami, i za to należy jej się wdzięczność od Europy.

Władywostok.

Jeden z podróżników angielskich, który odwiedził Władywostok w 1894 roku, wyraził się o tem mieście, że czyni wrażenie wyrastającego z pod ziemi miasta amerykańskiego Dalekiego Zachodu. Istotnie, w owym czasie Władywostok był miastem kwitnącem, zapowiadającem rozmiary olbrzymie, obiecującem zająć stanowisko pierwszorzędne w szeregu miast nad wybrzeżami oceanu Spokojnego.

Wszystko to jednak zmieniło się nagle z chwilą zajęcia przez Rosyę w 1901 roku półwyspu Kwantuńskiego, zbudowania kolei mandżurskiej, wytworzenia przez Port Artura i Dalnij Władywostokowi współzawodnictwa potężnego i gdy wreszcie dla poparcia rozwoju tych dwóch miast przy morzu Żółtem, rząd zniósł posiadany do owego czasu przez Władywostok przywilej prowadzenia wolnego handlu towarami zagranicznymi, a nadał go portom świeżo otwartym.

Wstrzymał się rozwój gwałtowny Władywostoku, życie bowiem i energia przeniosły się niemal zupełnie o 900 kilometrów na południe, tam, gdzie wzrastały nowe miasta, rozwijały się szersze widnokręgi.

I nie dziw, pomimo bowiem bardzo pięknego położenia nad jedną z najwspanialszych zatok na świecie, Władywostok posiada warunki klimatyczne bardzo nieprzyjazne dla żeglugi handlowej, port bowiem jego zamarza na kilka stóp grubości i pokryty jest w całości powłoką lodową od końca listopada do końca marca.

Co prawda, zbudowane w ciągu lat ostatnich specyalne okręty do rozbijania lodów, pomysłu admirała Makarowa, umożliwiają wejście do portu i wyjście z niego okrętom — czego najlepszy dowód mieliśmy niedawno, gdy władywostocka eskadra krążowników opuściła port i zjawiła się na morzu Japońskiem — pomimo to jednak z powodu grubości lodu okręty nie mają w porcie swobody ruchów, a wprowadzanie ich do portu i wyprowadzanie, połączone jest z kosztem i trudnościami. Wobec tego port zupełnie wolny od lodów, jak Port Artura lub Dalnyj, ma stanowczo pierwszeństwo przed portem zamarzającym na cztery miesiące rokrocznie.

Czterdzieści cztery lata temu na miejscu, gdzie dziś wznosi się Władywostok, istniała osada chińska. Dnia 2 lipca 1860 roku zajęło ją wojsko rosyjskie i od tej chwili rozpoczyna się istnienie grodu, który miał władać Wschodem, jak wówczas sądzono. W roku 1877 powstają pierwsze forty na górach, otaczających wspaniałą zatokę, a we trzy lata później Władywostok otrzymuje urzędową nazwę miasta. Rozwój jego militarny na szeroką skalę rozpoczął się dopiero od roku 1887, gdy jenerał Ignatjew został mianowany jenerał-gubernatorem Syberyi wschodniej. Zbudowano cały szereg fortów i obszerne koszary, wzmocniono flotę wojenną i garnizon miejscowy, rozpoczęto budowę olbrzymiego doku granitowego dla reparacyi największych choćby okrętów wojennych. Ma się rozumieć, że wszystkie te prace i ulepszenia przyczyniły się wielce do zwiększenia miasta i liczby jego mieszkańców.

Wojna japońsko-chińska dała impuls ponowny do wzmocnienia twierdzy władywostockiej. W 1897 roku rząd przeznacza 16 milionów rubli na roboty portowe, powstają forty u wejścia do zatoki, utworzonych zostaje 5 batalionów władywostockiej piechoty fortecznej, powiększa się liczba artyleryi, saperów i marynarzy, tak, że załoga stała dochodzi do 7000. Ludność wzrasta w tym czasie do 30.000, miasto zabudowuje się coraz porządniej i okazalej. Gdyby więc nie wyprawa mocarstw połączonych przeciwko Chinom w 1901 r. i odstąpienie Rosyi półwyspu Kwantuńskiego, to Władywostok byłby już dzisiaj może jednem z najludniejszych miast Syberyi.

Pomimo wszakże przerzucenia się punktu ciężkości handlu i przemysłu na południe, a przez to i zahamowania rozwoju miasta — Władywostok nie straci zupełnie znaczenia, będzie bowiem zawsze najwygodniejszym portem Syberyi wschodniej, ważnym punktem strategicznym i dogodną stacyą dla floty wojennej oceanu Spokojnego ze względu na wyżej wspomniany dok stały, liczący 625 stóp długości, 120 szerokości i 30 głębokości, oraz dwa mniejsze doki pływające. Niemniej, jako końcowa stacya kolei usuryjskiej, a siedziba wyższych władz i seminaryum nauki języków wschodnich — utrzyma się zapewne na stopie miasta nieposledniego.

Zatoka władywostocka, zwana przez Chińczyków Chajszenwaj, t. j. zatoką strzykawców (holoturyi, trepangów — przysmaku rasy żółtej) — rozciąga się na długości siedmiu kilometrów wśród niezmiernie malowniczych gór, okrytych lasami i łąkami. Od strony morza zamknięta obszerną wyspą, spokojna i głęboka, może służyć za bezpieczne schronisko największej nawet flocie wojennej.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 18 marca. Prywatny korespondent rosyjskiej ajencyi telegraficznej donosi z Liaojang: Jenerał Liniewicz zwiedził fortyfikacye w Inkau i w kilku innych punktach Mandżuryi południowej. Pogoda ciągle zmienna. Szaleją śnieżyce i panują silne mrozy.

Londyn 18 marca. Z Niuczwangu donoszą, że port tamtejszy między 25 a 30 b. m. będzie wolny od lodów. Interesy handlowe w mieście idą normalnie. Władze cywilne czynią wszystko, aby popierać interesy handlarzy chińskich i obcych. Nie ma najmniejszych oznak, jakoby się należało obawiać jakiego niebezpieczeństwa.

Japończycy wylądowali w Kajkau i zamierzają przerwać linię kolejową.

Petersburg 18 marca. Pewien urzędnik dyplomatyczny, przydzielony do służby przy namiestniku Aleksiejewie, telegrafuje z Port Arturu pod datą wczorajszą: Doniesienia angielskich i chińskich dzienników, że Port Artur obsadzili Japończycy, że miasto stoi w płomieniach, oraz, że mieszkańcy w panice opuszczają miasto i t. p., polegają na czczych wymysłach. Oprócz straty 5 ludzi i uszkodzenia kilkunastu domów, bombardowanie z d. 10 b. m. nie wyrządziło żadnych innych szkód.

Czifu 18 marca. Biuro Reutera donosi, że list nadesłany z Port Artura stwierdza, iż załoga tego portu wynosi tylko 2500 ludzi. Dalej donosi ten list, że Kuropatkin na swą kwaterę obierze Liao-jang.

Tokio 18 marca. Biuro Reutera donosi: Ministerstwo marynarki otrzymało zawiadomienie, że 7 rosyjskich okrętów widziano na północ od Gensanu w przejeździe koło Portu Łazarewa.

Czifu 18 marca. Amerykański krążownik „Cincinati", który przybył tu z Czemulpo, donosi, że tam panuje spokój zupełny. Na pokładzie tego statku przybyli dwaj byli urzędnicy koreańscy, którzy musieli uciec z Korei z powodu swych sympatyj dla Rosyi.

Port Said 18 marca. Były poseł rosyjski w Japonii br. Rosen przybył tu z kilku konsulami, w przejeździe do Rosyi na statku francuskim.

Londyn 18 marca. Do Biura Reutera donoszą z Czifu pod datą wczorajszą: Rosyjski antitorpedowiec „Skoryj" natrafił przy wjeździe do Portu Artura na minę i wyleciał w powietrze. Z załogi jego uratowano tylko czterech żołnierzy.

Londyn 18 marca. W Izbie gmin Walton zapytał, czy premier Balfour otrzymał oficyalne doniesienie, że rosyjski krążownik „Dymitr Doński" używa Port-Saidu za podstawę operacyjną do swych celów wojennych i mimo protestu władz w kanale Suezkim zatrzymuje i przeszukuje angielskie i inne parowce. Jakie rząd zamierza poczynić kroki, by temu kres położyć.

Balfour odpowiada, że wielką wagę przywiązuje do tego zapytania, musi jednakże przed daniem odpowiedzi mieć czas do zasięgnięcia informacyi o faktycznym stanie rzeczy.

Londyn 18 marca. Wylądowanie Japończyków w Niuczwangu nastąpi według tutejszych dzienników już około poniedziałku. Lód w porcie ustępuje. Chiński szef stacyi otrzymał rozkaz w razie pojawienia się Japończyków wstrzymać ruch na linii aż do Kaonpaanse.

Petersburg 18 marca. Z Moskwy i Odessy donoszą o ucieczce bardzo wielu Japończyków, którzy bawili w tych miastach jako kupcy i komisanci handlowi. Śledztwo wykazało, że wszyscy ci Japończycy, którzy występowali w w charakterze kupców i handlowców i umieli dobrze po rosyjsku, byli szpiegami.

Londyn 18 marca. Z Tokio telegrafują, że japońska administracya wojskowa preliminuje wydatki wojenne tygodniowo na $1^1/_2$ miliona funtów szterlingów. Rząd zażąda od parlamentu kredytu 58 milionów. Czterdzieści sześć milionów mają pokryć pożyczki, resztę nowe podatki.

Wiedeń 18 marca. Przed kilku dniami *N. W. Tagblatt* ogłosił telegram swego londyńskiego korespondenta, który doniósł, że hr. Benckendorff, bawiąc z prywatnych powodów w Petersburgu, skorzystał z tej sposobności, by carowi z polecenia króla Edwarda dać zapewnienie, że król ataki prasy angielskiej przeciw Rosyi tak samo ostro potępia, jak urzędowe koła rosyjskie ubolewają, że prasa rosyjska powtarza bajki o oddaniu Wej-hai-wej do dyspozycyi floty japońskiej.

Sekretarz króla przedłożył monarsze egzemplarz *N. W. Tagblattu* z tą depeszą, a następnie z polecenia króla wystosował do korespondenta list następujący:

„Szanowny Panie! Miałem zaszczyt przedłożyć królowi pański telegram. Mam rozkaz w odpowiedzi oznajmić panu, że Jego królewska Mość wysokie znaczenie przywiązuje do tonu, w jakim przemawia prasa wszystkich krajów podczas obecnej krytycznej sytuacyi. Dlatego też król był uradowany depeszą, którą w ostatni wtorek wysłałeś pan do *N. W. Tagblattu*".

Rada miasta Lwowa.

Lwów 18 marca.

Na początku wczorajszego posiedzenia r. Chołodecki interpelował prezydenta co do postępowania tych komisaryatów miejskich, które za pozwolenie rąbania drzewa na ulicy wyznaczyły opłatę 10 ct. od sąga; nadto radny ten skarżył się, że niektóre komisaryaty obchodzą się niegrzecznie z publicznością. Prezydent przyrzekł sprawę tę zbadać.

R. Hudec zapytał prezydenta, dlaczego galerye są dziś dostępne dla publiczności tylko za biletami wstępu, po które trzeba chodzić do kancelaryi prezydyalnej.

Prezydent wyjaśnił, że wydano takie zarządzenie w interesie bezpieczeństwa samej publiczności, która w ostatnich czasach przepełniała galeryę. Urząd budowniczy obliczył, ile osób galerya pomieścić może, i tyle też biletów będzie wydawała kancelarya prezydyalna. Zarządzenie to bynajmniej nie narusza jawności posiedzeń Rady, tak samo bowiem jest we wszystkich większych miastach, Wiedniu, Krakowie itd., we wszelkich radach, sejmach i parlamentach.

R. Hudec twierdził, że to zarządzenie prezydenta jest niewłaściwe, zwłaszcza z tego powodu, że znajdujemy się w przededniu dyskusyi budżetowej, której zechce się przysłuchiwać wielu obywateli, pragnących wykonać swoje prawo kontroli nad czynnościami Rady miejskiej. Mówca stawia nagły wniosek, aby Rada na razie zawiesiła rozporządzenie prezydenta i na najbliższem posiedzeniu sama rozpatrzyła kwestyę wydawania biletów wstępu na galeryę.

R. Aschkenaze nazwał rozporządzenie prezydenta policyjnem i popierając wniosek r. Hudeca, twierdził, że prezydent zdąża widocznie do tego, aby dobierać sobie publiczność galeryjną taką, jaka jest jemu wygodną.

Prezydent dr. Małachowski ostro zaprotestował przeciw tej insynuacyi i oświadczył, że jeżeli na galeryi podczas posiedzeń znajdowali się kiedykolwiek funkcyonaryusze miejscy, to nie jak twierdził dr. Aszkenazy po to, żeby stanowić publiczność, lecz żeby zapobiedz zamierzonym awanturom i hałasom na galeryi.

W głosowaniu odrzucono nagłość wniosku r. Hudeca i przekazano go do regulaminowego traktowania.

Przystąpiono potem do porządku dziennego. Między innemi dokończono dyskusyi nad referatem r. Mahla w sprawie budowy hali sprzedaży ryb morskich. Wniosek referenta odrzucono, a uchwalono wniosek r. Riedla, by w zasadzie uchwalić tę budowę i polecić magistratowi, by wybrał miejsce pod budowę hali i wygotował plany i kosztorysy.

Rozdano jeszcze kilka stypendyów i subwencyj i uchwalono kredyt 3000 K. na adaptacyę koszar konnej policyi, poczem posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

Kraków 18 marca.

(Kradzieże kolejowe).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy replikowali adwokaci dr. Goldhammer, Seinfeld, Frühling i Rothwein. Na zapytanie przewodniczącego, czy który z obwinionych nie chce zabrać głosu w swej obronie, wszyscy odpowiedzieli przecząco. O godz. 1 w południe odroczono rozprawę do dzisiaj.

Dziś przewodniczący wygłosi resumé, które, według informacyj jego, będzie trwało dwie godziny. Koło godziny 10-tej więc sędziowie przysięgli udadzą się na naradę, a ta, jak obliczają, potrwa 8 do 10 godzin. Ponieważ przysięgli podczas obrad nie mogą opuszczać sali, przeto przewodniczący przygotował wszystko, aby mogli w sali obrad zjeść obiad. Odczytywanie werdyktu przysięgłych, którzy mają dać odpowiedź na sto pytań, potrwa półtorej godziny, następnie drugie odczytywanie pytań obwinionym przez protokolanta godzinę. Trybunał nad wyrokiem będzie się naradzał około dwóch godzin, tak, że wyroku oczekiwać można dopiero późnym wieczorem.

* * *

Wadowice 16 marca.

(Morderstwo).

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych toczyła się przez kilka dni rozprawa o morderstwo. Na ławie oskarżonych zasiadła 36 lat licząca Anna Nowakowa, oraz jej parobek Jakób Johacy, oboje rodem z Kamesznicy pod Milówką. Prokuratorya państwa oskarżyła ich, że wieczorem dnia 25 listopada 1903 zamordowali wspólnie męża Nowakowej, a chcąc upozorować morderstwo, ogłuszonego i nieprzytomnego Nowaka rzucili do studni, skąd zwłoki jego dobyli na drugi dzień sąsiedzi. Motywem zbrodni była miłość. Anna Nowakowa utrzymywała bowiem za życia męża stosunek miłosny z Jakubem Johacym przez dwa lata przeszło, co doprowadzało nieraz do kłótni małżeńskich, a nareszcie skończyło się ponurą tragedyą, bo zamordowaniem zdradzanego męża przez parę kochanków

Prokurator nacechował w swojej mowie okropność czynu i uprzytomnił wszystkie momenta zbrodni. Po długiej naradzie ława przysięgłych zatwierdziła oba pierwsze pytania, odnoszące się do Johacego 10-cioma, a do Nowakowej 12-stoma głosami, na podstawie czego trybunał wydał na oboje wyrok śmierci przez powieszenie.

KRONIKA.

Lwów 18 marca.

Sankcyę monarszą otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa, dozwalająca Wydziałowi powiatowemu w Zaleszczykach na zaciągnięcie pożyczki 80.000 K.

Przeniesienie. Prezydent ministrów przeniósł notaryusza Eugeniusza Pawłowicza z Gwoździca do Radymna.

Koncert śpiewaka Ernesta Mühlena, zapowiedziany na sobotę w Filharmonii, nie odbędzie się z powodu zasłabnięcia koncertanta.

Szewski kurs majsterski, na który przyjętych będzie czternastu kandydatów, odbędzie się w Krakowie w czasie od 15 kwietnia do 4 czerwca. Nauka jest bezpłatna, a ubodzy kandydaci otrzymają zasiłki na podróż i pobyt w Krakowie. Podania należy wnosić do 26 marca na ręce p. Jana Rottera, dyrektora szkoły przemysłowej w Krakowie.

Ucieczka xiędza. Z Bóbrki donoszą, że wywołała tam wielką sensacyę wiadomość, iż greckokatolicki paroch w Bakowcach x. Lewicki, zrobiwszy kilkadziesiąt tysięcy koron długu, uciekł do Ameryki. Prowadził podobno życie bardzo hulaszcze, wystawne, grał w karty i to go w te długi zapędziło. Widział, że klęska się zbliża, porobił jeszcze nowe wysiłki, aby ponaciągać ludzi i za zebrane pieniądze zemknął z żoną i dziećmi do Hamburga, a stamtąd do Kanady.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę 20 bm. Brody, inżynier L. Spezzo: „Z dziejów ziemi", biosfera (z obraz. świetln.). — Delatyn, skrypt. bibl. Ossol. dr. B. Gubrynowicz: „O Henryku Sienkiewiczu". — Kałusz, prof, dr. K. Twardowski: „Co to jest filozofia i po co się jej uczymy?". — Przemyśl, prof. B. Popiel: „Przybyszewski i jego drużyna". — Sambor, dyr. gimn. dr. F. Tomaszewski: „O pogodzie i jej przepowiadaniu", część II. — Sanok, prof. J. Zajączkowski: „Kształt i pomiary ziemi". — Stanisławów, prof. K. Strutyński: „Elektryczność i jej zastosowanie", część I. — Stryj, prof. F. Müller: „O Stanisławie Wyspiańskim". — Tarnopol, prof. T. Witwicki: „O elekcyi królów w Polsce". — Złoczów, doc. uniw. dr. P Kučera: „O przyczynach chorób zakaźnych".

Towarzystwo miłośników sztuki „Ziarno" urządza dla członków swoich szereg odczytów, referatów i pogadanek z zakresu sztuki, które odbywać się będą co tygodnia w Muzeum przemysłowem w ratuszu.

Na pierwszem zebraniu, które odbędzie się w sobotę 19 bm. o godz. 7 wieczorem, sekretarz Towarzystwa p. Wł. Stroner omówi i przedstawi czasopisma artystyczne i peryodyczne wydawnictwa, znajdujące się w bibliotece muzealnej, która, jak wiadomo, jest najbogatszym we Lwowie zbiorem dzieł z zakresu sztuki i przemysłu artystycznego.

Goście, nienależący do tow. „Ziarno", będą również mile widziani.

Na herbaciarnię centową dla ubogich przy ul. Gródeckiej 19 złożyli pp. J. W. ze Lwowie 4 K., członkowie strzelnicy na sobotnich zebraniach 4 K., 2 panów przy zwiedzaniu herbaciarni 3 K., p. F.H. dnia 5-go i 12-go marca 16 K., p. Kazimiera Naumanowa 10 K., urzędnicy II departamentu magistratu zamiast wieńca na trumnę ś. p. radzcy Łyszkowskiego 50 K. Wszystkim łaskawym ofiarodawcom składa w imieniu ubogich serdeczne Bóg zapłać *M. Michalska*.

Protest przeciw nominacyi X. Chomiszyna biskupem w Stanisławowie. Obiega w prasie pogłoska, że kapituła stanisławowska wniosła protest przeciw mianowaniu X. Chomiszyna biskupem w Stanisławowie i że na tym proteście podpisali się wszyscy kanonicy stanisławowscy z X. infułatem Faciewiczem na czele. W proteście swym podnoszą oni, że X. Chomiszym jest człowiekiem za młodym, zanadto znerwowanym i gwałtownym; że jako rektor seminaryum złożył liczne dowody braku taktu; że przeto obawiają się, iż gdy on zostanie biskupem, to wytworzy się tyle kwasów w dyecezyi i tyle niepokojów, iż na tem sprawa religijna mocno ucierpi. Grożą wreszcie kanonicy, że jeżeli mimo to X. Chomiszyn zostanie mianowany biskupem, to oni wszyscy wystąpią z kapituły i złożą swoje kanonie. Dalej pogłoska ta opowiada, że kiedy X. metropolita po przeczytaniu tego protestu zażądał rady od X. prepozyta Bieleckiego, ten mu miał odpowiedzieć: „Nie pytałeś nas Ekscelencyo przedtem o poradę, to i dziś bez niej się obejdzie".

Pogłoska ta idzie jeszcze dalej i wchodzi w granicę kryminału. Wiąże bowiem sprawę zamianowania biskupa w Stanisławowie z zamiarem otrucia X. kanonika Pakiża. X. Marcin Pakiż, kanonik świętojurski, był bowiem także kandydatem na biskupstwo stanisławowskie. Należy on do Rusinów tak zwanych umiarkowanych i rząd bardzo go popierał na to stanowisko, jako człowieka spokojnego, poważnego, mogącego łagodzić, a nie rozdrażniać. Owóż donosiliśmy już o tem, że go chciano otruć i że traf zrządził, iż nie on, ale jego siostrzeniec, słuchacz medycyny, p. Sabin Sohacki, padł ofiarą tego morderczego zamachu.

Przyszedł on do wuja, aby się z nim pożegnać, bo wyjeżdżał do Sambora, lecz nie zastał go w domu. Wracał więc, ale po drodze spotkał siostrzenicę x. Pakiża, która szła z kluczami, żeby otworzyć jego mieszkanie. Od niej się dowiedział, że wuj wraca wieczorem i na jej propozycyę wszedł do mieszkania wuja, a po chwili rozmowy poszedł do kuchni, żeby się napić wody. Tam na półce znalazł trzy szklanki obrócone denkiem do góry. Wziął jednę z nich, podszedł do hydrantu wodociągowego, nalał wody i wypił. Po chwili uczuł straszne boleści w żołądku. Chcąc ulżyć sobie, chciał jeszcze napić się wody, ale wtedy właśnie spostrzegł biały proszek na dnie szklanki. Wziął tedy drugą szklankę, potem trzecią i w każdej z nich znalazł przyklejony biały proszek na dnie. Jako medyk domyślił się, że to jest arszenik, posłał zaraz do apteki po antydotum i tem się od śmierci uratował.

Śledztwo wykazało, że zbrodniarz nie ograniczył się tylko do szklanek, ale wsypał jeszcze truciznę do solniczki i do masła, stojącego w maselniczce. Że ta trucizna była przeznaczona dla x. Pakiża to zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości. Zresztą bardzo energicznie prowadzone śledztwo może całą rzecz wykryje.

Zamordowanie Polaka w Orenburgu. Rodak nasz, p. Bolesław del Campo Scipio, przedsiębiorca przy budowie kolei orenbursko-taszkienckiej został zamordowany. Mieszkał on w Orenburgu. Owóż przed paru dniami wrócił do domu pod wieczór i znużony położył się, aby się trochę przespać, ale widocznie zasnął mocno. Wtedy służący jego zakradł się i uderzył go z całej siły siekierą po głowie. Śmierć nastąpiła natychmiast. Wówczas służący, zrabowawszy wszystkie pieniądze i klejnoty, kazał wspólnikowi swemu zamknąć siebie z zewnątrz w swoim pokoju, a w mieszkaniu powyrywać zamki i stworzyć wszystkie te pozory, jakie potrzebne są, iżby powstało mniemanie, że mordercy włamali się do mieszkania w nocy z ogrodu.

Zamordowany liczył zaledwie 36 lat.

Jeszcze jedno oszustwo Żebrowskiego. Dziś zgłosił się na policyę Franciszek Patryn, agronom ze Strzyżowa, zawiadamiając, że i on padł ofiarą Żebrowskiego, dał mu bowiem 300 koron za wyrobienie posady egzekutora, której nie otrzymał.

Z kroniki łowieckiej. Na koniec karnawału myśliwskiego urządzone było wielkie polowanie w lasach opackich i ostrowieckich, należących do klucza lubaczowskiego, a będących własnością hrabiostwa Gołuchowskich. Pan Seweryn Chrząszczewski, delegat Towarzystwa łowieckiego na powiat cieszanowski, opowiada w *Łowcu* o tych polowaniach co następuje:

„Myśliwych prócz Adama hr. Gołuchowskiego było czternastu, a na ich czele siostra gospodarza pani hr. Starzeńska.

Knieja opacka słynie od dawna w powiecie z ilości sarn, otóż zaraz w pierwszym miocie wychodziły sarny stadkami po 20 do 30 sztuk, a tylko z powodu, iż niektórzy myśliwi niedokładnie rozpoznawali płeć, inni zaś z zasady nie strzelali rogaczy bez rogów czyli parostków, rozkład uwieńczyło zaledwie 8 kozłów. Ogółem padło 113 zajęcy, 7 lisów i 8 rogaczy.

Pani hr. Starzeńska wzbudzała podziw między czeladzią Św. Huberta, gdyż nietylko dzieliła z myśliwymi trudy polowania, ale i celnymi strzałami zawstydzała niejednego wytrawnego myśliwego i przyczyniła się znakomicie do obfitego rezultatu, to też było powodem, iż jeden z myśliwych podczas śniadania wniósł jej zdrowie wierszami, z których wyjątek podaję:

Ja wiersz swój składam od myśliwych w dani,
Przezacnej Polce, tej dostojnej Pani,
Która z ruszniсą i na równi z nami,
W służbie Huberta skroń swą wawrzynami
Tak zasłużenie i często zdobiła,
Że nam za przykład odwagi służyła,
Więc w mem imieniu i Waszem Panowie,
Pani Starzeńskiej wnoszę wierszem zdrowie!"

Burmistrzem Nowego Sącza wybrano mieszczanina tamecznego p. Aleksandra Pawlikowskiego.

Kasa oszczędności w skrzynce pocztowej. Niedaleko Szarogrodu w gubernii podolskiej mieszka wdowa żydówka, która słyszała, iż na poczcie jest kasa oszczędności, przyjmująca pieniądze. Zbierała więc stale po 10 rubli i wrzucała do „skrzynki pocztowej". Gdy obecnie nastała panika wskutek wojny, kobieta zwróciła się do naczelnika poczty z prośbą o zwrot 90 rubli. Wtedy dopiero wyszła na jaw pomyłka. Oczywiście pieniędzy nie zwrócono, bo dawno już zaginęły wśród funkcyonaryuszy pocztowych, wybierających listy ze skrzynek, a biedna żydówka gorzko opłakuje niefortunny sposób lokowania zaoszczędzonych pieniędzy.

Zamach dynamitowy w Wilnie. Na pamiątkę stłumienia powstania 1863 r. wystawił rząd rosyjski na dużym skwerze przy ulicy Świętojerskiej rodzaj kapliczki ośmiokątnej, otwartej ze wszystkich stron, a mającej na szczycie bizantyński ananas. Na ścianach tej kaplicy były na marmurowych tablicach wyryte nazwiska oficerów i żołnierzy rosyjskich, poległych w walce z powstańcami. We-

dług wiadomości, jakie nadchodzą z Wilna, zamachu na tę kaplicę dopuścili się socyaliści; podłożyli oni dynamit i wywołali jego wybuch. Władze rosyjskie ogromnie szukają sprawców zamachu, ale dotąd nikogo nie wykryły. Ludność polska, jak się zdaje, nie brała w tym zamachu żadnego udziału.

Zmarli. W Krakowie August Duniewicz, sekretarz sądu w Dobromilu, w 32 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 5. Bar. 774. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Ludowcom do albumu.

Siła, to rzeczą jasną,
Wżdy samodzielną bywa;
Ten, kto ma wartość własną,
Pod lud się nie podszywa.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Lysistrata," operetka w 3 aktach Pawła Linckego. — W sobotę „Trubadur" Verdiego. — W niedzielę popołudniu „Figle wiosenne," operetka Straussa, wieczorem „Dzieci Waniuszyna," sztuka w 4 a. z rosyjskiego Najdienowa. — W poniedziałek „Eros i Psyche".

Teatr ludowy. W sobotę 19 bm. o godz. 3ej po cenach zniżonych „Ksiądz Marek" Słowackiego, wieczorem „Ogniem i mieczem," sztuka w 6 aktach, z powieści Sienkiewicza. — W niedzielę popołudniu „Twardowski na Krzemionkach," wieczorem „Ogniem i mieczem".

Colosseum (w pasażu Hermanów). Od 16go marca począwszy codziennie o 8 wieczorem. Nowy sensacyjny program: Klown Dolly ze swoimi osłami, małpami i psami. Los Bolero, najsłynniejszy kwartet hiszpański. Joe de Diaz, śpiewak międzynarodowy. Les Hatcaps, trio amerykańskie. Ganivet II, komik paryski. 10 nowych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiono wczoraj po raz pierwszy „Dzieci Waniuszyna", sztukę w 4 aktach z rosyjskiego. Podobno sztuka ta za granicą miała znaczne powodzenie. Autor jej, S. Najdienow, napisał ją, gdy miał 18 lat, a w głównej postaci, Alexym, skreślił podobno własne dzieje i zapomocą tej pozornej skargi zwrócił uwagę sfer kompetentnych na swój talent [illegible]. Była więc to ta sama prawie historya, co u nas z Kaweckim, autorem „Dramatu Kaliny". Ale Kawecki jest oryginalniejszym od Najdienowa, który posługuje się zwykłą formą realistycznego dramatu, stworzoną przez Gorkiego w „Mieszczanach" i w „Na dnie". Kto zna Gorkiego „Mieszczan", ten może sobie łatwo wyobrazić „Dzieci Waniuszyna". I tu kilka wątków z szarego życia ludzkiego rozwija się równolegle obok siebie, czasem splata się z sobą; i tu nie ma właściwej akcyi dramatycznej, a sztuka tak samo dobrze skończyćby się mogła aktem III, jak IV, lub też możnaby do niej dorobić jeszcze jeden taki sam akt V, a nawet VI; wreszcie i tu mamy ten sam zasadniczy pomysł: antagonizm między starszem a młodszem pokoleniem. Drobiazgowy realizm właściwy pisarzom rosyjskim cechuje i Najdienowa, znajdujemy jednak u niego jedną cechę nową: gonitwę za skandalem, podkreślanie pewnych drastycznych sekretów życia. Po za to jednak autor nie sięga, idzie mu tylko o pokazanie swego zuchwalstwa — w czem również znać pisarza początkującego.

Tytuł sztuki mógłby właściwiej brzmieć: „Skandale w rodzinie Waniuszyna". Kupiec Waniuszyn (p. Chmieliński) i jego żona (pani Gostyńska) mają dwóch synów Konstantego (p. Adwentowicz) i Alexego (p. Nowacki), oraz cztery córki: dwie starsze, Klaudyę (pani Węgrzynowa) i Ludmiłę (pani Solska), dwie młodsze, podlotki Anię (panna Jankowska) i Katię (panna Poraj). Sześcioro dzieci a cztery skandale.

Najprzód skandal Konstantego. Pozostaje on w domu ojca jako pomocnik i udaje, że mu złamano jego karyerę, nie pozwalając mu skończyć uniwersytetu. W gruncie rzeczy jednak jest to próżniak i fanfaron. W domu ojca wychowuje się uboga jego siostrzenica, młodziutka Helena (pani Bednarzewska); tę uwodzi Konstanty, udając zrazu przed sobą i przed innymi, że ją kocha i że nie pozwoli się ojcu zmusić do małżeństwa z interesu, później jednak żeni się przecież z posażną Inką (pani Pawińska), chociaż jego stosunek z Heleną nie pozostał bez skutków.

Otóż sztuka cała polega na tem, że mechanicznie raz odbywa się kawałeczek jednego skandalu, potem drugiego, trzeciego, czwartego, potem mamy znów trochę pierwszego, lub drugiego i t. d. Np. w początku I go aktu, nad ranem wkrada się do domu cicho Alexy po przelampartowanej nocy i zaczepia pokojówkę; wybiega ojciec i łaje go, wybiega potem Konstanty nieubrany i łaje ojca, że spać nie daje; gdy ojciec na chwilę odszedł; wymyka się z pokoju Konstantego Helena w negliżu, zawinięta w chustkę, i ucieka do swego pokoiku na górę; później przychodzi Szczotkin i żąda pieniędzy; następnie Alexy kradnie matce pieniądze, wreszcie przyjeżdża Ludmiła. Urozmaica się to jeszcze w ten sposób, że po scenie kręcą się Ania i Katia, podlotki, które są bardzo ciekawe na skandale innych i widocznie wcześnie się już demoralizują. One kradną Helenie pamiętnik i listy, aby dowiedzieć się o jej tajemnicy, potem stają się jej powiernicami, chociaż w końcu ją zdradzają. Kiedy cała rodzina zasiada do obiadu przy stole, wtedy mamy polifonię skandalów. W IV akcie wreszcie wynurza się jeszcze jeden skandal; mianowicie Konstanty przyznaje się swojej narzeczonej do stosunku z Heleną, w zamian za co Inka wyznaje mu również szczerze, że i ona nie przyniesie mu w dani pierwszych zapałów miłośnych. Jest to już jednak po części powtórzeniem tego samego motywu, na którym został osnuty skandal czwarty, z Ludmiłą; autor widocznie rozlubował się w tym motywie, który mu się zapewne wydawał niesłychanie nowym i śmiałym.

Drugi skandal, Alexego. Ten młody gimnazyasta ma znaczne zdolności, ale za dużo się łobuzuje. Po romansach z pokojówkami i niańkami przyszła kolej na arfiarki, co naturalnie kosztuje Alexego sporo pieniędzy i czasu. Wyłudza on od matki pieniądze lub nawet wprost je kradnie, zaniedbuje szkołę, z której go w końcu wypędzają. Ojciec chce łobuzowi dać w skórę, on jednak ucieka, twierdząc, że go w domu nikt nie rozumie. W III akcie jednak zyskuje przebaczenie ojcowskie i wyjeżdża do Petersburga, gdzie swe studya pokończy i jak się zdaje zostanie porządnym człowiekiem, kto wie nawet, czy nie artystą-malarzem.

Trzeci skandal jest właściwie szeregiem kłopotów, które ma Waniuszyn ze swym zięciem Szczotkinem (p. Feldman), mężem Klaudyi. Szczotkin, elegancki sybaryta, ożenił się z Klaudyą, gdy już była podstarzałą panną, a ożenił się dla posagu. Posag wypłacany jest w tej formie, że Szczotkinowie mieszkają w domu Waniuszyna i pobierają pensyę, często też bywają zapraszani na obiad. Podczas gdy Szczotkin ciągle naprzykrza się teściowi o pieniądze, żona jego snuje się po domu, wszędzie swój nos wtyka, wszystko krytykuje i pożycza matce na lichwę grosz chciwością zaoszczędzony.

Bohaterką czwartego skandalu jest Ludmiła, którą Szczotkin zamieszkawszy pod dachem Waniuszyna, zbałamucił. Ludmiła wychodzi za mąż za Krasawina (p. Solski), komisanta handlowego z Moskwy, szachraja i pijaka. Krasawin po ślubie odsyła Ludmiłę do ojca, rzekomo oburzony z tego powodu, że zawiódł się co do jej cnoty, a w rzeczywistości dlatego, by wymusić u Waniuszyna większy posag za Ludmiłę, gdyż sam wkrótce za nią przyjeżdża, targuje się z teściem, a w końcu raz podchmieliwszy sobie wpada w dobry humor i zabiera żonę do domu.

Kończy się sztuka tem, że Waniuszyn wskutek ciągłych kłopotów z dziećmi zmaltretowany i niemal zbzikowany odbiera sobie życie. Samobójstwo Waniuszyna uzasadnione jest dość słabo, ale bądź co bądź zaokrągla jakoś sztukę, a zarazem daje wyraz zapatrywaniom autora, który w przeciwieństwie do bezstronnego Gorkiego staje w „Dzieciach Waniuszyna" stanowczo po stronie młodego pokolenia i o wszystkie skandale obwinia tylko starszych. Gdy w III akcie Waniuszyn pyta: dzieci, dlaczego wy takie? przecież ja chciałem tylko waszego dobra! poucza go Alexy: „Dlatego, bo myśmy tu mieszkali sami bez opieki na górze, podczas gdy ty handlowałeś na dole; wiedziałeś ty, że my chodzimy do jakiejś szkoły, że się czegoś uczymy, że wchodzimy w jakieś towarzystwa, ale czego się uczymy, jakie to są towarzystwa, o to się nie troszczyłeś; twój cały udział w naszem wychowaniu polegał na tem, żeś nam od czasu do czasu sypał morały i w skórę trzepał". Autor każe nam wierzyć, że Waniuszyn niezmiernie przejął się temi słowami Alexego, zwłaszcza, że wkrótce poparło je wykrycie stosunku Konstantego z Heleną; zgryzota i wyrzuty sumienia stają się ostatecznie przyczyną samobójstwa Waniuszyna. To jest trochę nieprawdopodobne: jeżeliby Waniuszyn był istotnie złym, egoistycznym ojcem, który ojcostwo swoje zasadza tylko na dawaniu synom w skórę, natenczas nic by sobie aż do samego końca nie robił ze słów Alexego, owszem, odrzekłby mu: „Smarkaczu, nie dawaj mi nauk; jajo chce kurę uczyć". Taki jednak ojciec, jakim go poznajemy w sztuce Najdienowa, jest ojcem przeciętnie pieczołowitym i dbałym o dobro dzieci, więc pedagogiczna myśl autora nie ma tu absolutnie racyi. Dzieci mogą być złe często bez winy rodziców, a nawet wbrew ich najlepszym chęciom i staraniom. Cała sztuka bądź co bądź świadczy o talencie autora. Jest tu dużo obserwacyi, dużo subtelnych szczegółów, np. nagłe wykrycie stosunku Konstantego z Heleną przez to, że obaj bracia pokłóciwszy się w złości wzajemnie się demaskują. Ale wszystkie charaktery narysowane są powierzchownie, i wogóle rzecz cała jest płytko pojęta. Nagromadzenie skandali działa czasami komicznie, i wczoraj, gdy w II akcie po awanturach ze Szczotkinami i Krasawinami na dobitkę przyszedł na scenę Alexy, oznajmiając krótko: „wyrzucili mnie ze szkoły!" cała publiczność wybuchnęła śmiechem. Niemile działa szczególna sympatya autora dla Alexego; autor starał się pokazać, że można kraść matce pieniądze i lampartować się z arfiarkami, a mimo to być w gruncie rzeczy zacnym młodzieńcem, — prosta jednak rzecz, że mu się to nie udało.

O grze artystów tyle zauważyć można, że niektórzy z nich zanadto podkreślali szczegóły komiczne. Całość szła dość powolnie.

Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 marca

(Z.) Bardzo ważną kwestyę poruszono wczoraj w komisyi ekonomicznej sejmu węgierskiego podczas dyskusyi nad projektem ustawy, upoważniającej rząd do rozpoczęcia rokowań o zawarcie nowych traktatów handlowych z Niemcami i Włochami. Oto deputowany Krasznay zapytał prezydenta gabinetu hr. Tiszę, czy myśli uszanować zasadę, zawartą w formułce Szella, że ugoda i autonomiczna taryfa celna powinna przyjść w Austryi do skutku w drodze parlamentarnej i że jeżeli taki wypadek nie zajdzie, w takim razie nowe traktaty handlowe nie mogą być zawarte na dłużej jak do roku 1907. — Na to odpowiedział hr. Tisza, że gdybyśmy rozpoczęli z Niemcami rokowania o nowy traktat z intencyą zawarcia go tylko do roku 1907, to Niemcy chyba wyśmialiby nas i nie traktowaliby nawet na seryo takiego żądania. Co się zaś tyczy kwestyi ewentualnego zastosowania w Austryi paragrafu 14 do traktatów handlowych i do nowej taryfy celnej, to hr. Tisza na odnośne zapytanie p. Krasznaya nie może odpowiedzieć ani „tak" ani „nie". Tyle tylko może oświadczyć, że trzymanie się kurczowo jakiegoś z góry określonego stanowiska w tej sprawie byłoby tylko osłabieniem węgierskiej polityki narodowej i że rząd węgierski postąpi sobie w tej kwestyi tak, jak tego wymagać będą najżywotniejsze interesa państwa węgierskiego. Jakkolwiek odpowiedź ta jest bardzo dyplomatyczna, to jednak nie trudno wysnuć z niej wniosków, że w razie potrzeby nie będzie rząd węgierski robił trudności zastosowaniu w Austryi paragrafu 14-ego do nowych traktatów, a zatem, że przejdzie do porządku dziennego nad formułką Szella.

W dzisiejszych obrotach giełdowych przeważały sprzedaże, co pociągnęło za sobą osłabienie się kursów. Sprzedaże te, przedsiębrane przez spekulantów, miały głównie na celu zrealizowanie zysku, osiągniętego ze zwyżki, jaką wywołało zażegnanie obstrukcyi na Węgrzech.

Z Londynu donoszą, że ostatnimi czasy potaniała tam znacznie gotówka, gdyż eskont prywatny spadł na 3%, co wzbudza w tamtejszych sferach giełdowych nadzieję, że bank angielski zniży swą stopę procentową, wynoszącą wciąż jeszcze 4%. Podobno jednak dyrekcya banku angielskiego nie myśli wydawać odnośnego zarządzenia przed załatwieniem tegomiesięcznych rachunków ultimowych na giełdzie londyńskiej. Coraz głośniej mówią też w Londynie, że Japonia stara się o nową pożyczkę na targu tamtejszym i że toczą się już w tej mierze od pewnego czasu rokowania z bankierami. Przygotowaniem gruntu dla nowej pożyczki japońskiej ma być podnoszenie się od kilku dni kursu renty japońskiej. Bądź co bądź kurs ten jest wciąż jeszcze bardzo niekorzystny, gdyż wynosi tylko $65^1/_2$ za 100 — gdyby więc po tym kursie Japonii udało się w Anglii zaciągnąć pożyczkę, to właściwie byłaby to nie 4%, ale prawie 7-procentowa pożyczka.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń 18 marca. Wczoraj był poseł Włodzimierz Gniewosz na audyencyi u Cesarza. W rozmowie z nim Cesarz wyraził się z pochwałą o Kole polskiem, a w szczególności podniósł z zadowoleniem, że pracuje ono nad pojednaniem Niemców i Czechów. P. Gniewosz odrzekł, że Polacy umieją ocenić to, że są w Austryi inaczej traktowani, niż w innych państwach i dlatego gorąco dbają o dobro monarchii. Co do sporu niemiecko-czeskiego, to niewątpliwie zarówno wśród Niemców, jak i wśród Czechów istnieją żywioły, skłonne do ugody, ale odpowiednią by rzeczą było teraz, gdyby można wywrzeć pewien nacisk na Niemców, aby nie zachowywali postawy tak nieprzejednanej. Cesarz dawał do poznania, że podziela to zapatrywanie.

Wiedeń 18 marca. Propozycye, jakie Koło polskie uczyniło stronnictwom niemieckim w celu sanacyi stosunków parlamentarnych, przyszły dla Niemców dość niespodzianie i jak się okazuje, są im nie na rękę. Odpowiedź na nie uchwalił wczoraj wspólny ich komitet wykonawczy i dziś przedłoży ją poszczególnym klubom, poczem zakomunikuje ją komisyi parlamentarnej Koła polskiego. Jak się zdaje, Niemcy w ten sposób uchylą się od przyjęcia wzmiankowanych propozycyi Koła, że oświadczą, iż Niemcy tylko wówczas zgodzą się na tego rodzaju pojednawczą akcyę, jeżeli wzięty będzie pod obrady cały kompleks kwestyi spornych czesko-niemieckich..

Politik donosi, że dr. Koerber miał oświadczyć, iż w razie, gdyby i teraźniejsze rokowania spełzły na niczem, to on wyciągnie z tego odpowiednie konsekwencye.

Ołomuniec 18 marca. Nadeszło tu pismo od papieskiego sekretarza stanu do dziekana kapituły X. dra Kluga, z zawiadomieniem, że Ojciec św. dnia 14 b. m. przyjął rezygnacyę X. arcybiskupa Kohna, który ją sam dobrowolnie wniósł. Kapituła metropolitalna otrzymała zarazem polecenie, aby stosownie do przepisów kościelnych, przystąpiła do wyboru wikaryusza kapituły.

Wybór ten odbędzie się jutro dnia 19 bm.

Paryż 18 marca. W Izbie deputowanych dep. Millerand wniósł interpelacyę z powodu zwłoki, zawinionej przez ministra skarbu, Rouvier w obradach komisyi, która ma zadecydować o wniosku co do zaopatrzenia robotników na starość. Mówca zarzuca prezydentowi ministrów, że całą swą energię zużywa na walkę z kongregacyami, a większości, że nie przeprowadziła żadnych reform socyalnych.

(Burzliwe przerywania na skrajnej lewicy).

Combes wylicza załatwione przez rząd ustawy socyalne i zaznacza, że stara się o załatwienie sprawy zaopatrzenia robotników na starość. Interpelant jednakże nikogo w błąd nie wprowadzi, że mu idzie tylko o to, aby odwrócić uwagę od usilnej walki z kongregacyami.

Dep Millerand odpowiada, że kierował się tylko interesem stronnictw republikańskich i wnosi porządek dzienny, wzywający rząd, aby wspólnie z Izbą dep. jak najrychlej załatwił ustawę o zaopatrzeniu robotników.

Dep. Jaurès zapytuje Milleranda, czy on sądzi, że robi przysługę robotnikom, jeżeli występuje tak, jak teraz. Złą jest metoda protestowania przeciw polityce rządu w chwili, gdy reakcya wszystkie swe siły zwraca przeciw rządowi. Mówca zarzuca Millerandowi, że rozbija większość, jakiej się w innych okolicznościach już nie znajdzie.

Dep. Millerand odpowiada, że jego dążeniem jest przypomnieć większości interesa kraju i robotników.

Następnie na wniosek Martina uchwalono 284 głosami przeciw 265 porządek dzienny, pochwalający oświadczenie rządu i wyrażający mu zaufanie za energię i odwagę, jaką rozwija przy dziele zamiany nauki na świecką i przy akcyi socyalnej.

Berlin 18 marca. W parlamencie niemieckim obradowano wczoraj nad kredytami dodatkowymi. P. Bebel obliczył, że koszta stłumienia powstania Hererów wynoszą 50 milionów marek, co, zdaniem mówcy, wskazuje, że korzyści z polityki kolonialnej Niemiec nie stoją w żadnym stosunku do jej kosztów. Przyczyną powstania jest postępowanie Niemców. Hererowie porwali za broń z rozpaczy, albowiem pozbawiono ich własności i egzystencyi. U każdego innego narodu taka walka uważaną byłaby za prawdziwe bohaterstwo. Lichwa i zbrodnie, popełniane przez handlarzy europejskich, wywołały niezadowolenie wśród Hererów. Białym kobietom, które dostały się do niewoli Hererów, nic się nie stało, ale mówca wątpi, czy odwrotnie dzieje się tak samo kobietom Hererów, które dostały się do niewoli niemieckiej. Kończy oświadczeniem, iż socyaliści głosować będą przeciw żądanemu kredytowi.

Kilku mówców przemawiało w ostrych słowach przeciw wywodom p. Bebla, poczem zabrał głos dyrektor kolonij dr. Stiebel i oświadczył, że zapewne gubernator i inni Europejczycy dopuścili się tam błędów, ale to są rzeczy ludzkie. Obecnie jest obowiązkiem rządu zgnieść powstanie. Mówca zarzuca Beblowi, że przedstawił w swej mowie Niemców jako rozbójników, a Hererów jako ich niewinne ofiary.

Wiedeń 18 marca. Dyrekcya dla budowy dróg wodnych wystosowała do ministerstwa kolejowego prośbę, aby wypracowało ono najśpieszniej projekt krzyżowania się kanału Dunaj-Odra i Wisły. Prośbę swą motywuje dyrekcya tem, że polityczna komisya obchodowa dla szczegółowego projektu części Kraków-Zator kanału Dunaj-Odra, odbędzie się już w ciągu najbliższych tygodni.

Paryż 18 marca. Minister handlu otworzył tu wczoraj pierwszy jarmark, urządzony na wzór wielkich jarmarków niemieckich.

Zagrzeb 18 marca. Staraniem grupy studentów serbskich i chorwackich miano tu odprawić nabożeństwo na intencyę powodzenia oręża rosyjskiego, ale arcybiskup zakazał w ostatniej chwili odprawienia nabożeństwa. Socyaliści i studenci chorwaccy z partyi Starczewica demonstrowali przeciw tym studentom, którzy zamówili nabożeństwo. Przyszło do starcia, które atoli minęło bez poważnych skutków.

Wiedeń 18 marca. Wśród nadzwyczajnych honorów wojskowych odbył się wczoraj w południe pogrzeb jeneralnego inspektora armii, ks. Ludwika Windischgraetza. Pokropienia zwłok dokonał w kościele św. Karola biskup polowy, x. Belopotoczky. Zjawili się Cesarz, arcyksiążęta Franciszek Ferdynand, Franciszek Salvator i Fryderyk, wojskowy *attaché* niemiecki hr. Bülow w zastępstwie cesarza niemieckiego, wojskowy *attaché* włoski w zastępstwie armii włoskiej, najwyżsi dygnitarze dworscy i państwowi, wspólni ministrowie Pitreich i Burian, prezydent ministrów dr. Koerber z kilkoma członkami gabinetu austryackiego, węgierscy ministrowie Khuen-Hedervary i Nyiryi, ciało dyplomatyczne wraz z bawiącymi w Wiedniu wszystkimi *attachés* wojskowymi, liczni członkowie arystokracyi, jeneralicya, korpus oficerski itd. Między innymi z Polaków przybyli: namiestnik hr. Andrzej Potocki, prezes Koła Jaworski, Jędrzejowicz, radzca sekcyjny Morawski, Antoni hr. Wodzicki, Karol hr. Lanckoroński, poseł sejmowy Czajkowski, prezes przemyskiej Rady powiatowej, mistrz ceremonii hr. Chołoniewski z małżonką, dalej komendant korpusu jen. Fiedler ze Lwowa itd.

Cesarz szedł piechotą znaczny kawał drogi za trumną. Zwłoki odprowadzono na dworzec, skąd odjadą do Czech.

Paryż 18 marca. *Journal* donosi, że tutejszy nuncyusz Lorencelli ma być odwołany, ponieważ rzekomo przedłożył kuryi niepra dziwą opinię o dwóch kandydatach na francuskich biskupów.

Paryż 18 marca. Z dobrze poinformowanego źródła donoszą, że wiadomość o podpisaniu układu angielsko francuskiego jest bezpodstawna.

Turyn 18 marca. Ks. Aosta doznał wczoraj wypadku podczas przejażdżki konnej z oficerem ordynansowym. Koń przycisnął go do drzewa przydrożnego, skutkiem czego książę spadł z konia.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń 18 marca. Odpowiedź, jaką komitet wykonawczy stronnictw niemieckich uchwalił wystosować na propozycye pośredniczące Polaków, przedłożona klubom niemieckim i przez te kluby przyjęta, brzmi: „Zawiadomienie pośredników polskich przyjmują stronnictwa niemieckie do wiadomości. Stronnictwa niemieckie muszą się powołać na swe kilkakrotnie w obszerny sposób uzasadnione stanowisko, że nie doprowadziłoby to do celu, gdyby samowolnie wyjęto niektóre części z całego kompleksu spraw ugodowych w Czechach i na Morawii i czyniono je przedmiotem rokowań. Niemcy są jednakże gotowi przyjąć propozycye, które tej zasadzie się nie sprzeciwiają"

Kraków 18 marca. Na dzisiejszej rozprawie przewodniczący radzca Turowicz wygłosił *resumé*, w którem po zestawieniu wyników rozprawy zaznaczył, że najmniej poszlak jest przeciw obwinionym Hałatkowi i Krasuskiemu. *Resumé* skończyło się o godz. 11, poczem zabrał głos obrońca Goldhammer i prosił przewodniczącego o dodatkowe przypomnienie przysięgłym korzystnych dla obwinionych zeznań świadków, które to zeznania widocznie przewodniczący zapomniał przytoczyć. — Prokurator sprzeciwił się temu, ponieważ przysięgli podczas swej narady będą mieli wszystkie akta przed sobą i będą mogli rozpatrzyć się w nich. — Przewodniczący spełnił życzenie obrońcy i przypomniał przysięgłym żądane przez obrońcę zeznania. Następnie udali się sędziowie przysięgli na naradę. W sali obrad mają przysięgli bufet, a w drugim końcu umieszczono stół, na którym złożono wszystkie akta. Werdykt zapadnie prawdopodobnie późnym wieczorem.

Berlin 18 marca. Były naczelny redaktor *Kreuz Ztg.* baron Hammerstein umarł wczoraj w Charlottenburgu.

Leodyum 18 marca. Dziś o godz. 3-ej rano wykonano anarchistyczny zamach na dom naczelnika policyi Laurenta; rzucono bombę, która wybuchła. 9 osób ciężko rannych.

Turyn 18 marca. Książę Aosta podczas wypadku złamał lewą nogę. Żadnych komplikacyj nie ma.

Berno mor. 18 marca. Wczoraj wieczór przyszło tu do małego starcia między studentami niemieckimi a Czechami. Niemcy śpiewali „Wacht am Rhein", Czesi zaś „Kde domow moj" i „Hej Slovane". Policya rozprószyła demonstrantów i kilka osób aresztowała. O godzinie 9 wieczór zapanował spokój.

Budapeszt 18 marca. Izba posłów sejmu węgierskiego ukończyła dziś generalną dyskusyę nad prowizoryum budżetowem.

Wiedeń 18 marca. W izbie posłów trwało czytanie interpelacyi do godz. pół do 2ej, potem rozpoczęły się imienne glosowania nad petycyami.

Wiedeń 18 marca. W Izbie posłów odbywa się dziś dosłowne czytanie interpelacyj i wniosków. Odczytano nagły wniosek Langa i tow. w sprawie przedłożenia wojskowej procedury karnej; interpelacyę Klofacza i tow. w sprawie ostatniego starcia na placu Szczepana we Wiedniu między Czechami a posłem Steinem.

Wojna.

Londyn 18 marca. Petersburski korespondent Biura Reutera donosi na podstawie poważnych informacyj z prywatnego źródła, że Rosya stoi na tem stanowisku, iż rola, którą Korea objęła wobec Japonii, postawiła Koreę w rzędzie państw, prowadzących wojnę; Korea bowiem naruszyła neutralność.

Londyn 18 marca. Do *Daily Chronicle* donoszą z Szangaju, że dnia 10 b. m. dziesięć japońskich okrętów wojennych zjawiło się pod Czinampo i przyprowadziło 11 okrętów przewozowych, z których wysadzono tam na ląd wojsko. Oczekują tam jeszcze 30 okrętów przewozowych z 20.000 wojska na pokładzie.

Do *Daily Mail* donoszą z Czifu, że z końcem ubiegłego tygodnia wylądowało w Czemulpo 3.000 Japończyków, a oczekują tam jeszcze 2.000. Rosyanie cofają się ku rzece Jalu. Małe oddziały japońskie obsadzają wszystkie miasta.

To samo pismo donosi z Seul, że 800 kozaków z baterią artyleryi polnej przybyło do Junczun. Sądzą, że przybędzie tam jeszcze 2.000 kozaków. Kozacy obchodzą się z Koreańczykami dobrze i płacą za wszystko wysokie ceny.

Do *Standarda* donoszą z Czifu, że do Portu Artura przybywają ciągle pociągi kolejowe z środkami żywności. Kolej żelazna jest jeszcze nie uszkodzona. Naprawa uszkodzonych okrętów rosyjskich odbywa się z wielkim pośpiechem. Zapewniają, że w Kinczu i Liaotung jest 30.000 rosyjskiego wojska.

Seul 18 marca. Przybył tu wczoraj margrabia Ito, przyjmowany przez władze koreańskie z wielką okazałością i honorami. Natychmiast po przybyciu udał się Ito do cesarza na audyencyę.

Wiedeń 18 marca. (Giełda towarowa). Cukier 19·30. Spirytus 44·00—44·40 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 18 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

Paryż 18 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 95·40. Mąka („Fleur de Paris") 28·80.

Frankfurt 18 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·10. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 184·20. Laura 000·00.

Budapeszt 18 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·17—8·18, na październik 8·10—8·11; żyto na kwiecień 6·53—6·54, na październik 6·63—6·64; owies na kwiecień 5·46—5·47, na październik 5·59—5·60; kukurudza na maj 5·28—5·29, na lipiec 5·39—5·40. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 marca.

Marki 117.50, renta majowa 99.70, węgierska renta koronowa 98·—, akcye: austr. zakł. kredyt. 641·00, węg. zakł. kred. 757·00, anglobanku 280·00, unionbanku 523.00, bankvereinu 509.50, länderbanku 423·50, kolei państw. 637.25, lombardy 81.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000·—, tytoniowe 000·00, alpiny 408·00, Rima Muranyi 474.00, prag. Tow. żel. 1905·00, losy tureckie 124·50, ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 18 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.— Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·90 do 99.60 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·00 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·50 do 99·20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.00 — 99.70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 98.50—99·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·80 do 97.50, $4^1/_2$% po 200 koron 101.80 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.42. Napoleondor 19.00 do 19.2[illegible]. Sto rubli papierowych 253.50—258·00 Sto marek 117.15 do 117·65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 6.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.30.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Karta na sercu wywoływała przedewszystkiem komentarze bez końca.

Taką jest natura ludzka, a zwłaszcza natura Paryżan, że zgromadzona publiczność więcej zaciekawioną była ową damą pikową, umieszczoną na ciele zmarłej, niżeli rozrzewniona widokiem młodej, pięknej istoty, śpiącej snem wieczystym na sromotnych płytach Morgi.

Jeden głos, wyrażający współczucie w słowach: „Biedna kobieta! Pozbawiona życia w tak młodym wieku!“ zagłuszało dwadzieścia innych głosów, dowodzących z powagą: „W tej karcie tkwi tajemnica zagadki“ — lub też: „Sądziłem, że ta karta jest wymysłem reportera. Przekonywam się jednak, że mój dziennik udziela dokładnych wieści“.

Niektórzy dodawali jeszcze: „Widocznie gra w karty jest główną osią całej sprawy. Policya byłaby bardzo niezręczną, gdyby nie trafiła na ślad mordercy. Niech go szuka między uczestnikami domów gry“.

Byli nawet obywatele, przejęci zasadami zacnego Prudhomme'a, którzy skorzystali z tej okazyi, aby wygłosić mowę o niebezpieczeństwie namiętności, wyzyskiwanych przez krupierów w Monaco.

W prefekturze dzielono widocznie zdanie owych domyślnych widzów, umieszczono bowiem, wystawiając ciało, na widoczniejszem miejscu kartę, stanowiącą tak ważne *corpus delicti.*

Obok namalowanego kawałka kartonu, splamionego krwią nieszczęśliwej ofiary, dla większego wrażenia pozostawiono w ranie sztylet z wystającą na zewnątrz rękojeścią z kości słoniowej, misternie rzeźbionej.

Wszystkie te dodatki nasuwały w myśli obraz pełnego grozy dramatu i budziły w publiczności tem żywsze zajęcie.

Chłopaki opuszczali godziny szkolne; szwaczki porzucały robotę; sklepikarze dążyli tam z równą skwapliwością, jak niegdyś dążyła gawiedź przyglądać się egzekucyom przestępców, stawionych pod pręgierzem; przekupki i piastunki wylewały obfitsze potoki łez, niżeli nawet w teatrze na przedstawieniu „Dwu sierót“.

W tłumie krążyli również widzowie, którzy byli sami tem zdziwieni, że mogli znajdować się w miejscu, nieuczęszczanem zwykle przez abonentów opery włoskiej.

Byli tam ludzie wyższej sfery: artyści, autorowie, osoby wielkiego świata, nawet kilka pań z arystokracyi, przebranych w suknie swoich garderobianych.

Piédouche z głębi kryjówki przypatrywał się tej niezwyczajnej defiladzie, zadowolony, że widzi wśród niej ludzi, należących do klas społeczeństwa, wśród których spotyka się tylko rzadko łotrów, za jakimi, z obowiązku zawodu swego, zwykł był się uganiać.

Agent policyjny miał własny pogląd na sprawę z ulicy Arbalète: był przekonany mianowicie, że tym razem zbrodnię popełnił jakiś pan, a nie pospolity recydywista.

To przekonanie jego gruntowało się na uzasadnionym fakcie: zbrodniarze z profesyi nie noszą kosztownych palt, nowych kapeluszy, butów na wysokich obcasach, ani białych szali jedwabnych na szyi.

Otóż indywiduum, które przed kratą pawilonu pokazało mu fałszywy bilet służbowy, było ubrane, jak książątko.

Tak przynajmniej oceniał jego ubranie Piédouche, który książąt widywał tylko z daleka bardzo i który badawczem okiem śledził widzów staranniej przybranych, gdy przechodzili koło jego okienka.

Za nim Pigache spożywał obojętnie kawał chleba z serem.

Był on tylko oddany do pomocy towarzyszowi i spuszczał się we wszystkiem na niego.

Drzwi z kancelaryi do komórki, służącej za schronienie policyantom, stały otworem; słychać było głos kancelisty, powtarzającego wskazówki, podawane przez dwóch posługaczy, zdejmujących w sąsiedniej sali rysopis przyniesionego trupa.

— Mówiliśmy tedy: — wołał pomocnik pisarza sądowego — spodnie płócienne niebieskie, rozdarte na kolanie... buty dziurawe... czapka z daszkiem odwróconym... bluza biała, zacerowana na łokciu niebieskiemi nićmi... dziurka przy kołnierzu rozerwana... łata z nowego materyału na ramieniu...

— Przynieśli wam nowego lokatora? — zapytał Pigache.

— Wyciągnęli jakiegoś urwisa z pod mostu la Tounelle.

— Jeśli tak dalej będzie przybywało — mruczał pod nosem Piédouche — niebawem dwanaście łóżek będzie zajętych. Tem gorzej: odwraca to uwagę publiczności od damy...

— Nie potrzebujesz się obawiać, mój stary — odparł Pigache — topielcy są tu chlebem powszednim, ale obywatelkę, strojną w koronki po pięćdziesiąt franków metr, rzadko w tem miejscu spotykać można... Wszak prawda, ojcze Mulard?

— Od dwudziestu lat, odkąd się temi sprawami trudnię, nie widziałem nic podobnego — odparł urzędnik.

A służbowy z sali wołał w dalszym ciągu:

— W lewej kieszeni w spodniach zczerniała od przepalenia fajka i paczka tytoniu. W prawej kieszeni: kajet z piosenkami i fryga.

— Dosyć! Teraz rysopis ciała.

— Blizna na szyi... Na piersiach nacentkowanie, wyobrażające serce przeszyte strzałą... Nos zadarty... Włosy gładko przyczesane... Usta...

— Ciszej, do dyabła! Przeszkadzasz mi słuchać — przerwał Piédouche.

— Słuchać, czego? — pytał Pigache.

— Rozmowy węglarki z mężem. Stoją przed szybą o kilka kroków ode mnie. Mam przekonanie, że ci ludzie więcej wiedzą, niżeli chcieli dotychczas powiedzieć.

Było to prawdą. Jakkolwiek wzywani do sprawdzenia tożsamości zmarłej małżonkowie chcieli jeszcze mieć przyjemność na jej trupa popatrzeć. Zadawane przy śledztwie pytania nie dozwoliły im przyglądać się do woli ciału eks-sąsiadki i teraz przyszli to sobie wynagrodzić.

Była to dla nich przyjemność nielada rozpowiadać innym, że zamordowana kobieta mieszkała tuż obok ich sklepu.

Węglarka dowodziła, że gdyby nie ona, nie odnalezionoby trupa, a węglarz oświadczył, że z widzenia zna mordercę i że ma nadzieję spotkać go kiedy przypadkiem. Jednocześnie nie zapominali oboje podawać adresu swego.

Podczas tej reklamy, czynionej przez małżonków ich handelkowi, Piédouche nadstawiał ciekawie ucha. Na nieszczęście z tej gadaniny nie wiele dowiedział się nowego.

— Czy to prawda, że pan widział łajdaka, co spłatał tę sztukę? — pytała mamka z tłustem dzieckiem na ręku.

— Widziałem na własne oczy, jak panią widzę w tej chwili — odparł sklepikarz z miną uroczystą.

— Jak on wygląda? Chyba nie żaden rzemieślnik?

— Ma się rozumieć, że nie rzemieślnik. Chodzi piękniej ubrany, niżeli nasz kamienicznik, który jest najbogatszym garbarzem w całej dzielnicy des Gobelins. Nosi palto z futrzanym kołnierzem, buty ze skóry świecącej i...

Opis elegancyi zbrodniarza przerwał płacz dziecka, a mamka, żeby je uspokoić, mówiła, wskazując na trupa:

— Patrz na tę panią, kochaniu, patrz, jaka ładna!

Dziecko przycichło, a sklepikarz ciągnął dalej:

— Ma na sobie zawsze *cache-nez*... takie właśnie, jak ten obywatel, który idzie za panią.

Od owego nocnego spotkania z mordercą, każda wzmianka o *cache-nez* budziła żywe w Piédouche'u zajęcie.

Zaczął bacznie przypatrywać się osobie, wskazanej przez sklepikarza.

Indywiduum, którego jeden szczegół ubrania przypominał węglarzowi mordercę, nie zwróciło zrazu na siebie uwagi Piédouche'a.

Z wyjątkiem chustki na szyi (*cache nez*) nic w jego stroju nie było podobnem do kostyumu zbrodniarza, o jakiem wspomnienie policyant przechowywał wiernie w pamięci.

Chociaż było równie zimno, jak owej pamiętnej nocy, odwiedzający Morgę nie miał na sobie palta. Ubrany był w kurtkę sukienną w kraty i miał kapelusz filcowy na głowie.

Cała powierzchowność nie znamionowała człowieka światowego, z wyjątkiem chyba tylko popielatych duńskich rękawiczek na ręku.

Te rękawiczki, zupełnie nowe, starannie na guziki zapięte, stanowiły dziwną sprzeczność z ubraniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.